Na wieczną pa
od

Ky Nr. 255.

SŁOWO I OBRAZ

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

TEJ SAMEJ AUTORKI:

SZKICE SKANDYNAWSKIE (wyczerpane)
Z DZIEJÓW KOBIETY POLSKIEJ (wyczerpane)
W ŻYCIU I W LITERATURZE
ROZMYŚLANIA O SZTUCE
BIBLJA NA WAWELU
MUZEUM ETN. NA WAWELU (wyczerpane)
PROF. DR. LEON PETRAŻYCKI — »O PRAWA DLA KOBIET« TŁOM. J. P. TOMICKA
KONOPNICKA W ŚWIETLE WŁASNYCH UTWORÓW

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

JADWIGA PETRAŻYCKA TOMICKA

Nr. 255.

SŁOWO I OBRAZ

KRAKÓW 1921
G. GEBETNER I SPÓŁKA
= GEBETHNER I WOLFF =
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ

LIBRARY
DEC 13 1968
UNIVERSITY OF TORONTO
PG
7017
P47

SŁOWO I OBRAZ.

Na tle spostrzeżeń w galerjach i na wystawach w Krakowie i w Warszawie w r. 1919.

Źródłem natchnienia twórczego jest życie samo: jego piękno i rozkosz, jego ból i męka, jego ogrom i potęga, i urok, jego klęska i jego niemoc, i nieubłagane następstwo życia i śmierci... Życie w swoich bezmiarach i w swoich atomach, w swoich drobnych przejawach i w zmaganiu się żywiołowem — oto skarbnica przebogata, z której czerpie niestrudzona myśl człowieka.

Do tego jedynego źródła dąży — szuka, bada, odgaduje... stwarza religje, systemy filozoficzne, gromadzi zasoby wiedzy, wyczarowuje arcydzieła poezji i sztuki. Zaś wszystka ta praca, wszystek ten wysiłek jeden cel mają, oto uchylić bodaj rąbek przedwiecznej tajemnicy, przedwiecznej prawdy.

W poszukiwaniu onej prawdy porywają się genjusze — gdzieś na szczyty, gdzieś

w zaświaty... Powstają i idą przed ludzkością — prorocy, filozofowie, uczeni, poeci, artyści. Pociągają za sobą masy ludzkie, darząc je pojmowaniem wzajemnego stosunku pomiędzy istnieniami, wyposażając je w ideały.

Ciężkim i mozolnym jest pochód szarych mas — śladami przodowników. Pochód ten miewa tragiczne epizody... A jednak, mimo wszystko, jest łączność i współdźwięczność między genjuszami, a tłumem, wszak dostojeństwem tłumu jest zdolność wydania ze swego łona iskry przejasnej, która się staje, na mocy nieznanych nam zakonów, duszą genjalnego człowieka. Stąd, pomimo olbrzymiej przestrzeni między szaremi masami, a genjuszami, istnieje między nimi współżycie i współpraca, a wysiłki przodowników skierowane są ku podniesieniu onych mas.

Gdy ani najmarniejsza istota ludzka — z ludzkości wykluczoną być nie może, gdy każda w ogólnej sumie zaważyć musi, jakże ważnem jest dźwiganie onych szarych tłumów z nizin, by swoim bezwładem nie powstrzymywały postępu powszechnego, by się owszem stawały jego czynnym uczestnikiem.

Przedziwnym łącznikiem dla wszystkich

szczebli drabiny ludzkiej od jej szczytów podniebnych do ciemnych otchłani — jest słowo.

Słowo dla wszystkich najzrozumialsze i dla wszystkich najdostępniejsze.

Słowo, wieszczące najwyższe i najświętsze prawdy i słowo, wyrażające najprostsze uczucia i myśli.

Nawet wówczas, gdy człowiek innym sposobem myśli swoje ujawniać pragnie, ucieka się do pomocy słowa ilekroć wobec tego innego sposobu poczuje się bezsilnym. Spotykamy się z tem bardzo często, skoro się zwrócimy do sztuki prymitywnej, do tego jej okresu, w którym artysta jeszcze formy nie opanował, kiedy technika jego jeszcze jest niewyrobioną, a myśl już wyżyn pragnie: malarze średniowieczni np., widząc nieudolność swojej formy w stosunku do tego, co wyrazić chcieli, pomagali sobie napisami, umieszczanymi w różny sposób na samym obrazie.

Zdarza się niekiedy, iż doskonałe nawet opanowanie techniki malarskiej, czy rzeźbiarskiej zdaje się artyście niedostatecznem do ujawnienia nawału myśli, które wypowie-

dzieć pragnie. Lenartowicz np. w swoich rzeźbach, a właściwie w płaskorzeźbach, mających charakter niemal obrazów, osiąga znaczną doskonałość. Te piękne rzeźbione obrazy zdobywają uznanie w mieście znawców, we Florencji, zarówno jak później w Paryżu i także w Wiedniu, gdzie Lenartowicz otrzymuje na wystawie powszechnej medal zasługi za głowę Jana Chrzciciela. Chyba więc myśl artysty bywała dobrze uplastycznianą w jego dziełach? A przecież zaopatrywał on je prawie zawsze w komentarz — i to najczęściej wierszowany.

Uprawiając jednocześnie poezję i rzeźbę, Lenartowicz miał możność przemawiania nietylko do ziomków swoich w mowie ojczystej, lecz także i do obcych — w mowie plastycznej, dla wszystkich narodów jednako dostępnej.

Nasz poeta i rzeźbiarz nie dorastał wprawdzie miary genjuszów Odrodzenia, mimo to winien być zaliczony do tej wspaniałej rodziny, w której blaskiem chwały jaśnieje imię Michała Anioła — rzeźbiarza, malarza, architekty, poety i Leonarda da Vinci — malarza, architekty, muzyka, uczonego inżenjera i t. d., i t. d.

Niekiedy artysta, np. malarz, osiągnąwszy wyżyny sztuki, porzuca linje i barwy dla słowa. Tak było u nas z Wyspiańskim i Witkiewiczem. Nie mam tu zamiaru zastanawiać się, czy większa stąd była szkoda dla malarstwa polskiego, czyli też większa korzyść dla literatury polskiej, przyznać jednak należy, że zwłaszcza u Wyspiańskiego obraz w słowie wznosi się na niebywałe wyżyny. Weźmy np. takie żywe malowanie, jak to tutaj:

Idą posępni
. . . . . .
A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.
. . . . . .
A idą posępni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
co kwietne, pachnące
w tysiące były liczone.

I chłopy sukmanne
i pany strojone
w ponsowe żupany, delije.

I dziewki przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lelije.

A idą żałobni
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne;
a idą żałobni
a idą posępni,
choć niebo błękitem pogodne.

Wiatr chmury przegania,
to skrywa, odsłania
orszaki pochodne, stokrotne;

A cienie się wiją,
to jaśnią, to kryją,
to w biegu znikają przelotne.

. . . . . .

(WYSPIAŃSKI — KAZIMIERZ W.)

Tu widzimy, że słowo wkracza w dziedzinę malarstwa. Dzieje się to coraz częściej w literaturze, a najwięksi poeci i powieściopisarze dają obrazy w słowie niekiedy tak plastyczne, tak barwne i żywe, iż przetwarzają się one dla czytelnika niemal na wrażenia wzrokowe.

W naszej literaturze znajdujemy potwierdzenie tego zdania w dziełach Mickiewicza,

Słowackiego, Konopnickiej, Wyspiańskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Kasprowicza, Żeromskiego, Reymonta, Weissenhoffa i innych.

To samo zjawisko daje się zauważyć także i w piśmiennictwie obcych.

Chociaż estetyka niemiecka, z Lessingiem na czele, najsurowiej zakazywała słowu wstępowania na niwę malarstwa, jako że jego dziedziną są rzeczy, dziejące się w czasie, a zaś malarstwa zadaniem, — ukazywanie rzeczy w przestrzeni, to przecież zarówno poeci jak i malarze żywiołowo występują po za te narzucone ramy, ujawniając, że ścisłego przedziału między zakresem obu tych gałęzi sztuki nie sposób przeprowadzić, gdyż wynika on z psychicznego ustroju artysty.

Jakże często obierają malarze tematy o bogatej literackiej lub historycznej treści: całe epizody naszej historji wczarowuje Matejko w swoje obrazy, przemawiając z siłą nieśmiertelną do serc swego narodu, i to do serc, dla których najświetniej pisana historja może niedosyć bywała wymowną.

Obrazy Matejki mocniejsze są niż słowa!

Mocniejszymi niż słowa bywają niektóre obrazy Malczewskiego: walka wewnętrzna,

zmaganie się popędów dodatnich i ujemnych urobiły te twarze tragiczne. Niemal każdy obraz Malczewskiego — to studjum psychologiczne, to niepisana tragedja.

Jeżeli ma być zgodność pomiędzy przeżyciami, a wyrazem twarzy, to tylko ludzie o bogatej psychice mogą się do takich studjów nadawać. Nie byłyby przecież interesującemi, ani przeżycia, ani ich ślady, gdyby »model« z całą swoją banalnością ukazał się w obrazie.

Wewnętrzny nakaz badania pobudek ludzkiego postępowania, oraz sposobu żłobienia się każdego przeżycia na twarzy, a nawet w całej postaci człowieka, spowodował artystę do przeprowadzania obserwacji nad samym sobą (autoportrety) w nadziei uzyskania największej prawdy i największej ścisłości.

Dla wyjaśnienia przeżyć rzeczywistych, lub też przypuszczalnych, posługuje się Malczewski bardzo często symbolami, które stanowią tło obrazu i, do pewnego stopnia, jego legendę. Są także sprawdzianem dla widza — o ile w wyrazie twarzy ujawnia się to, co symbole podają do wiadomości.

Wyraz twarzy nieść może zarówno świa-

dectwo zwycięstwa człowieka nad atawistycznemi skłonnościami, jak i jego upadku; w każdym razie samo istnienie owych skłonności stwarzać musi typ niezupełnie wolny od faunicznych reminiscencyj.

Wysiłki Malczewskiego idą po linji, przeprowadzonej przez O. Wilde w »Portrecie Dorjana Grey'a«.

Z punktu widzenia czysto malarskiego owo przeładowywanie obrazu symbolami może jest jakowemś uchybieniem i jako takie może podlegać bardzo nawet surowej krytyce, ale za to jakież bogactwo myśli, jakie głębokie wnikanie w tajniki życia odtwarzanej postaci...

*

Im jaśniej obraz się wypowiada własnymi środkami, tem łatwiej widzowi nawet mniej przygotowanemu pojąć myśl artysty, tem mu łatwiej dorobić do obrazu własną legendę. Bo własną legendę dorabia widz zawsze, jeno że jej głębia i piękność nie od samego obrazu zależy, a bywa skrojoną na miarę duszy każdego z patrzących na obraz. Przeciętny widz, stojąc np. przed Madonnami

mistrzów Odrodzenia, dostrzega mniej lub więcej świadomie — piękno momentu, uwiecznionego w tych obrazach; patrząc na te same arcydzieła — Konopnicka zamyka w słowa przepiękne wizje, które od onego momentu snują się dla niej »w dal« i snują się dla niej »wzwyż«...

Zachwycamy się wszyscy obrazami Matejki, ale któż z nas równie mocnemi słowy, jak Konopnicka mówić o nich zdoła? Pójdźmy za poetką przed »Bitwę Grunwaldzką«, przed »Hołd pruski« i posłuchajny:

...Polsko!...
Raz jeszcze z twej piersi odrzucił on precz
Grunwaldzkim pogromem krzyżacki ów miecz,
I pruski hołd wznowił — u skutych twych nóg,
I z klęczek przed tobą nie wstanie już wróg!

*

Zarówno jak do obrazu w linjach i barwach widz stwarza swoją legendę, tak samo do obrazu w słowie czytelnik lub słuchacz maluje w myśli swój obraz, tem piękniejszy, im bardziej natchnione jest słowo poety i, im bujniejszą jest rola, na którą to słowo pada.

Niejeden utwór poetycki stał się natchnieniem dla malarza.

Niejeden malarz był poetą w barwach i niejeden poeta był malarzem w słowach.

*

W głębi ducha ludzkiego powstają wszelkie obrazy, stąd ich pokrewieństwo, bez względu na formę, w którą zostaną przyobleczone. Każde zjawisko, pochodzące ze świata zewnętrznego, nabiera dla nas treści dopiero po przefiltrowaniu przez myśl ludzką; ona to z odebranych wrażeń tworzy swoiste obrazy, którymi świat zapełnia. Dlatego też podłoże psychiczne bardziej stanowi o podobieństwie dwu utworów, aniżeli forma, w której twórczość się ujawniła.

Na wielkiej odległości czasu i przestrzeni zdarza się spotykać obrazowanie niemal identyczne: gdy Sienkiewicz opowiada, jak to Danuśka wyglądała z wianuszkiem na głowie, ze swoją śliczną dziecięcą twarzyczką, z włosami puszczonymi po ramionach, w sukni niebieskiej i czerwonych trzewiczkach z długimi końcami, z luteńką w ręku — zdaje nam się, iż zstępuje ku nam ze złocistej ramy jeden z cudnych aniołów Fra Angelica.

Albo taki obraz: »Danusię nieśli na prze-

dzie orszaku na umajonych noszach. Dzwon nie przestawał bić, zdawał się ich wzywać i zapraszać ku sobie, a oni szli śpiewający kwietnem błoniem, pod ogromną złotą zorzą wieczorną, jakby ich ta zmarła prowadziła naprawdę do odwiecznych blasków i jasności«.

Tu nie tylko czar natchnienia przypomina florentyńskiego mistrza, lecz także roztacza się w przestworzu jego niezrównane złociste tło.

Gdy przy odległości kilkowiekowej występują takie pokrewieństwa, o ileż łatwiej odnaleźć je w dziełach twórców sobie współczesnych, żyjących pod władzą tegoż samego ducha czasu.

Bo praca psychiczna, zdobywająca nowe pojęcia, nowe prawdy, rozjaśniająca coraz dalsze horyzonty, zasila rozum powszechny i duszę powszechną, ożywczem tchnieniem przenika ludzkość, wytwarzając dla każdej epoki tak zwany — »duch czasu«.

Na szczytach ludzkiego życia i ludzkiej twórczości bardzo wyraźnie występuje odmienność »ducha czasu« poszczególnych okresów. A zaś na rubieży nowo odkrytych prawd, rozpoczynają się nowe epoki.

Jeżeli przyjrzymy się psychicznemu życiu doby najnowszej, nam współczesnej, zauważymy, jak pojęcia krążą w mózgach ludzkich. I tak — badania Darwina wpływają na zmianę zapatrywań uczonych na świat zwierzęcy, na jego stosunek do człowieka. Zmiana ta przejawia się niezwłocznie w literaturze i w sztuce. Teorja wielkiego przyrodnika znajduje oddźwięk w arcydziełach Kiplinga (Księga dżungli), Dygasińskiego (Gody życia). Pomimo wielu różnic — utwory te mają zasadniczą cechę wspólną — oto bohaterowie z puszczy i z dżungli, z lasu i z pola są obserwowani przeważnie z punktu widzenia człowieka.

Nie w słowie objawiło się życie zwierzęce w całej swojej prawdzie, — malarzowi danem było dojrzeć i odtworzyć istotną jego treść.

Proszę przyjrzeć się obrazowi Wierusza Kowalskiego pod tytułem »Rabuś«. Ileż męki w srogich oczach zwierzęcia, ile trwogi przed koniecznością życiową.

Czyż mniejszą bywa srogość innego rabusia, któremu na imię człowiek?

Tragedja wilka budzi w nas współczucie, wszak to jest tragedja wszystkich istot żyjących! Wszak ten »rabuś« jest niewinnym

winowajcą, ulega i ulegać musi prawom natury: instynktywne pragnienie życia, a więc pożywienia dla siebie i swojej rodziny, jest mu nakazem. Musi rabować, aby żyć. A jakie to jego życie twarde — noc mroźna, pustka i śnieg, jak okiem zajrzeć. Myśl o ludzkich siedzibach trwogą i drżeniem przejmują rabusia, zapalają złowrogie ogniki w jego oczach, podniecają w najwyższym stopniu jego bohaterstwo. Śmierć może czyha w opłotkach, lecz łup bywa tam sowity... Warto życie rzucić na szalę.

Z punktu widzenia poszkodowanego człowieka ten wilk to rabuś, zaś bohater z punktu widzenia wilczego.

W chwili natchnienia — uchylił się rąbek zasłony przed artystą i dojrzał on istotną grozę wszelkiego życia i uwiecznił ten moment. Po za taką chwilą przejasną — zasłona najczęściej spada i stąd powstaje niezgodność między momentem obrazu, a tytułem, podpisanym przez tegoż artystę w chwili zimnego rozmysłu, zniżającego go do przeciętnych pojęć.

*

Wzrastające poczucie »sprawiedliwości dla wszystkich« objawia się w naszej epoce coraz większą demokratyzacją życia. Zmiana ta w stosunkach społecznych występuje wyraziście w literaturze i w sztuce. Serdeczniejsze zbliżenie się do ludu zapoczątkowuje romantyzm. Wynika stąd wzrastająca znajomość ludu, a co za tem idzie — coraz istotniejsze odtwarzanie jego życia.

Na tej niwie powstają arcydzieła Orzeszkowej (Niziny, Cham), Konopnickiej, Kasprowicza, Reymonta (Chłopi), Tetmajera (Na skalnem Podhalu) i t. d.

Do obrazu wchodzi lud — już nie stylizowany, sielankowy, lecz rzeczywisty, pełen temperamentu i rozmachu, bajecznie kolorowy, jak na płótnach Tetmajera i Aksentowicza (Oberek), skłonny do uczuć głębokich i do wzlotów ku wyżynom, niekiedy smutny i marzący, jak u Gierymskiego, Chełmońskiego, Dulębianki, Wyspiańskiego...

Jednocześnie budzi się zainteresowanie, jaką jest wrażliwość wśród ludu — na piękno, na sztukę. Wielu autorów porusza tę kwestję, różnie ją oświetlając.

W naszej literaturze najwyraziściej i naj-

silniej pisali o tem: Sienkiewicz (Janko muzykant), Łoziński (Madonna busowiska) i Reymont, który niejednokrotnie mówi w swoich »Chłopach« o rwaniu się pierwotnych dusz na wyżyny, o ich uwielbieniu dla królowej Bajki. Zaś zachwyt, budzący się pod wpływem muzyki i obrazów swiętych, przedstawia jako cudowną wizję, zstępującą ku rozedrganej duszy Jagusinej, »co się niesła w zaświaty, w te cudności i nieba obrazów, w przygasłe cichnące dźwięki, w rozmodlone śpiewy, w święty spokój ekstazy i piła takie zapomnienie wszystkiego, że już nie baczyła gdzie jest, jeno się jej widziało, że święci zstępują z obrazów, że idą ku niej z uśmiechem przenajsłodszym, że te błogosławiące ręce wyciągają się nad nią i dalej idą, nad całym narodem, aż się przechylił jako ten łan, a nad nim wieją szaty błękitne, szaty czerwone, spojrzenia miłosierne, grania niewypowiedziane, pieśni dziękczynne...«

*

W nowszych czasach, daleko silniej, niż niegdyś, wystąpiła miłość rodzinnej ziemi, jako jeden z przejawów miłości ojczyzny.

Mickiewicz tak mówi w jednym ze swoich wykładów literatury: »...śpiewać, to znaczy objawiać myśl bożą, spoczywającą nad tą ziemią i nad narodem, do którego należy poeta«.

Myśl boża spoczywa nad ojczystą ziemią, myśl boża ją uświęca i czyni godną tej wielkiej, powszechnej miłości, o której marzy Konopnicka:

O ciche pola, o wy senne niwy,
Nigdyż nad wami słońce nie zaświeci?
Nigdyż nie wzejdzie taki dzień szczęśliwy,
W którymby piękność waszą nie poeci,
Nie rym mniej więcej trafny lub fałszywy,
Ale uznały wszystkie wasze dzieci,
I wrzącą piersią przylgnęły do roli...
Nigdyż?... O jak mnie to pytanie boli!

Czy nigdy? — Może tylko nie dzisiaj, ale w przyszłości ocenią ją i pokochają wszystkie jej dzieci i to właśnie dzięki poetom, dzięki obrazom tej ziemi, kreślonym ich ręką z takiem wyczuciem jej uroku, z takiem gorącem ukochaniem.

Prawie jednocześnie co i w literaturze, krajobraz w malarstwie uzyskuje stanowisko

samodzielne, przestaje być tłem, a występuje w indywidualnym majestacie.

Niewątpliwie »myśl boża spoczywała« na tej ziemi rodzinnej, którą uwieczniali w swoich obrazach: Gierymscy, Chełmoński, Wywiórski, Kowalski i inni.

Obok krajobrazu, w naturalnym rzeczy porządku, występują — portrety, studja, wizje oddzielnych drzew, kwiatów i t. d.

Niezmiernie interesujące są prace graficzne Wyczółkowskiego, dające nam szereg studjów czy może portretów sosen.

A kwiat?

Jego piękność, jego tajemnica, jego wyroczne przeznaczenie każą wielkiemu poecie zadumać się w pokorze:

Kwiat złotogłowiu, co właśnie
Dziś zakwitł nam w całej ozdobie,
Każe mej duszy pocichu
Położyć skrzydła po sobie.

(KASPROWICZ — KSIĘGA UBOGICH)

W zadumie i w pokorze pracują coraz liczniejsi malarze nad ujęciem istoty kwiatu, nad pochwyceniem jednego z jego momentów, co tak błyskawicznie mijają... Kwiat

w malarstwie bywa coraz częściej traktowany indywidualnie, coraz częściej się wyczuwa, iż artysta zbliża się doń z serdecznem uczuciem, że w trwodze zamyśla się nad tajemnicą życia, które przepych barw, niezrównaną subtelność linij, blask piękna roztacza tak rozrzutnie na tak krótką chwilę...

Piękne i prawdziwe kwiaty obrazu—chyba z wizji muszą być malowane, boć każdy moment rozchyla płatki korony i każdy moment zmienia ich zabarwienie. Gdyby artysta dziś zaczął portretować kwiat, stojący przed nim w wazonie, a jutro chciał go dokończyć, toby mógł łatwo popełnić anachronizm — mógłby dać portret dziecka z wyrazem twarzy młodzieńca.

*

We wszelkiem odtwarzaniu życia — słowo do swoich obrazów wprowadza muzykę, muzykę przyrody, muzykę ludzką.

Wszak dźwięk łączy się nierozerwalnie z pojęciem ruchu, z pojęciem życia. I ma słowo moc wywoływania muzyki aż do złudzenia, aż do zmysłowego jej przyjmowania.

Malarz nie może odtwarzać muzyki z taką

wyrazistością, jak poeta, niemniej przyzywa on ją niejednokrotnie na swój sposób: przecie anioły Melozza da Forli, Fra Angelica, putti Carpacci'a, pastuszki Chełmońskiego grają na pewno, chociaż ich nie słyszymy...

Obraz, ustępując pierwszeństwa słowu odnośnie do muzyki, trzyma prym, gdy chodzi o architekturę.

Najlepszy opis danego gmachu nie zbuduje go prawdziwie przed oczami czytelnika: gdybyśmy sprawdzili za pomocą rysunku, jaka budowa dźwignęła się w umyśle kilkorga inteligentnych ludzi na podstawie tego samego opisu, tobyśmy się przekonali, że ile było osób, tyle odmiennych budynków się zbudowało.

Inaczej rzecz się ma z obrazem plastycznym: on nam daje portret gmachu — istniejącego w rzeczywistości, w planie lub w wizji.

Nic dodawać i nic ujmować nie potrzebujemy, patrząc na przepyszną — fantastyczną architekturę obrazów Odrodzenia.

Nic dodawać i nic ujmować nie potrzebujemy, patrząc na wspaniałe wnętrze kościoła św. Marka A. Gierymskiego.

Nic dodawać i nic ujmować nie potrze-

buje wyobraźnia tym mozaikom na złocistych tłach, tym wzorzystym marmurom, tym kolumnom o bizantyńskich kapitelach... Całe to wnętrze oświetlone jest najprawdziwszem słońcem weneckiem, a te modlące się włoszki chyba przed chwilą weszły z placu św. Marka. Wśród milczenia pustego w tym momencie kościoła wyraźnie dolatuje gwar różnobarwnego i różnojęzycznego tłumu, snującego się przed kościołem; suchy szelest gołębich skrzydeł wsuwa się do kościoła za każdem otwarciem drzwi. Tych samych drzwi, przez które myśmy tu weszli... Bo oto wyniosły się nad naszemi głowami sklepienia — i ogarnęły nas mury, i ożyła nawa wszystkiemi wspomnieniami, związanemi z tym przecudnym kościołem... Oto idziemy, oto stąpamy po nierównej posadzce, patrzymy, rozmyślamy, mówimy... i pragniemy, by ta chwila, wyczarowana z przeszłości, trwała jak najdłużej, trwała wiecznie...

*

Możność przenoszenia dzieł architektury do obrazu pozwala malarzom naszym robić dzisiaj obrachunek tych wszystkich skarbów,

które nam ocalały po latach niewoli, po latach niszczycielskiej gospodarki zaborców, po burzy wojennej.

Z prawdziwym pjetyzmem odnoszą się oni do tych pomników, z widoczną miłością je odtwarzają, biorąc tym sposobem w posiadanie miasto za miastem.

Tak powstały prace graficzne Wyczółkowskiego, z niezrównaną maestrją uwieczniające mury Warszawy i Lublina.

Tak powstały barwne, przepojone światłem akwarele Rayskiego, w siedemnastu obrazach ukazujące nam zabytki Lublina.

Ten sam pjetyzm dostrzegamy w obrazach Turka, zwłaszcza w jego znakomitej ulicy Florjańskiej, zamkniętej kościołem Marjackim.

Z Wielkopolski przysyła na wystawę do Warszawy M. Trzebiński cały szereg akwarel, w których znajdujemy kościoły i gmachy Poznania, Gniezna i innych pamiętnych miast i miasteczek byłego księstwa Poznańskiego.

Pinkas Ignacy stara się ująć w licznych szkicach — najpiękniejsze gmachy Wilna i jego najbardziej malownicze ulice i zaułki.

*

Tegoroczne wystawy (1919 r.) Warszawy i Krakowa dawały nam przeważnie zbiorowe prace artystów. Przypuszczamy, że inni malarze, którzy nie mogli zapełnić całej sali, a przynajmniej całej jednej ściany, ukażą nam także swój artystyczny dorobek.

Wszak nawet »jedyne« obrazy bywają niekiedy arcydziełami...

*

Stwierdzić należy, iż wystawy nasze w r. 1919 harmonizowały z nastrojem ogółu: ziemie i miasta polskie zrzucały obce jarzmo, krajobraz polski i pomniki architektury naszych wyzwolonych miast zapanowały wszechwładnie w salach wystawowych.

Ręką artysty kierował sentyment, który znajdował oddźwięk w sercach publiczności, łagodząc sąd i nawiązując serdeczne węzły między artystą a widzami.

* * *

RAFFAELLO SANZIO DA URBINO.
(1483—1520)

G. Vasari temi słowy rozpoczyna życiorys Rafaela: »Jak hojnemi i dobrotliwemi bywają niekiedy niebiosa w zlewaniu na jednego człowieka swoich bezbrzeżnych skarbów, swoich łask i najrzadszych darów, które przez długi okres czasu bywały rozdzielane między wielu ludzi, jasno się ukazuje w osobie Raffaella Sanzio da Urbino, wyposażonego od natury całą skromnością, dobrocią i wdziękiem, które bywają udziałem wybrańców losu, a jednają i czarują wszystkich«.

Jeden z nieśmiertelnej trójcy Odrodzenia włoskiego, mniej potężny, jako indywidualność artystyczna od Leonarda da Vinci i od Michała Anioła Buonarrotiego, a bardziej od tamtych rozumiany i wielbiony, Rafael, był genjalnym uczniem Perugina. Rychło przewyższył on swego mistrza, lecz zachował

bardzo widocznie jego delikatny, uduchowiony wdzięk — zwłaszcza w traktowaniu postaci kobiecych.

W dalszych studjach korzysta on wiele i nabiera mocy pod wpływem rad, wskazuwek i wzorów Fra Bartolomea, w którego pracowni we Florencji przebywa czas dłuższy, ze swojej strony wnosząc do twórczości tego znakomitego artysty niemało dodatnich czynników.

Arcydzieła Leonarda i Michała Anioła budzą w Rafaelu uwielbienie i zapał. Z całą skromnością uznaje ich niedoścignioną doskonałość, studjuje je, dobrowolnie poddaje się ich wpływom, pogłębiając własny talent, rozszerzając swoje artystyczne horyzonty. Mimo to nie staje się naśladowcą, biorąc od tamtych mistrzów jeno to, co swojego u nich wyczuł.

Rafael wznosi się na szczyty, dzieła jego jaśnieją blaskiem niezrównanego piękna, dając mu uznanie i sławę.

Papież Juljusz II. wzywa go do Rzymu i oto rozpoczyna się najświetniejszy okres życia wielkiego artysty: maluje Stanze i Loggie, bierze udział w pracach około budowy ba-

zyliki św. Piotra, przygotowuje niezrównane kartony do arrasów, a przedewszystkiem składa hołd macierzyństwu — swemi przecudnemi madonnami.

Na wyżyny boskiego ich pojmowania wznosi się on w arcydziele swojem w »Madonnie sykstyńskiej«, która jest nie tylko kobietą-matką, lecz także pełną majestatu i bolesnej zadumy — królową niebios, Bogarodzicą.

Genjalna wizja ukazała Rafaelowi tę madonnę, jak niemniej kierowała jego ręką, gdy uwieczniał nadziemski wyraz oczu Dziecięcia.

Inne, bardzo liczne jego madonny, są niezmiernie piękne, pełne wdzięku, promieniejące miłością macierzyńską, która przed niemi odkrywa wszystek ból świata, która je czyni orędowniczkami wiecznie cierpiącej ludzkości, która miłosierdziem jaśnieje z ich oczu, z ich oblicza wyziera pragnieniem dźwigania upadających, krzepienia bezsilnych... Lecz przedewszystkiem nad ziemią pochylają się te cudne postacie.

O »Madonnie del cardellino« tak mówi Konopnicka:

Więc idąc z synem w zachodu czas,
W oblaski mżące,
Na polnym głazie przysiadła raz,
Na kwietnej łące.

A iżby bliższy synaczek był
Tej świętej ziemi,
Z kolan go puszcza w podolny pył,
Stopki bosemi.

I stawał on się naprawdę blizkim i drogim tym ziemianom strapionym, którzy wzrokiem nieśmiałym na wyżyny dźwigać się nie mają mocy.

I stawał się blizkim ich myśli, ich pojmowaniu i bez trwogi dawali się prowadzić w krainę piękna, w krainę cudu.

*

Madonny Rafaela, zarówno w dobrych reprodukcjach, jak i w strasznie marnych, bardzo są w Polsce rozpowszechnione.

Znają u na dzieła Rafaela i ci szczęśliwi, co je oglądali takiemi, jak z rąk mistrza wyszły, i ci, co malutkim wizerunkiem »Madonny della seggiola« znaczą w książce do nabożeństwa z trudem wyczytywane modlitwy.

I wszyscy my, od szczytów do nizin, mamy dług wdzięczności względem mistrza włoskiego — za światło jego genjuszu, które ziemię naszą opromieniało, stając się czynnikiem rozwoju duchowego na wszystkich szczeblach naszego życia.

To też naszym on jest, chociaż nie z naszego narodu powstał, a prochy jego w rzymskim Panteonie spoczywają. A zaś czterechsetletnia rocznica jego zgonu rozpaliła i u nas myśl żywą, jaśniejącą czcią dla genjuszu.

1920 r.

O SZTUCE JAPOŃSKIEJ.

(Kraków w kwietniu 1920 r.)

Pałac sztuki przy Szczepańskim placu jaśnieje łagodną egzotyczną poświatą.

W przepięknej Japonji powstały te dzieła myśli ludzkiej — wytwornie piękne, wykonane z niezmierną finezją — subtelną, niezawodną ręką.

Na wystawie tej ukazano nam zaledwo część zbiorów F. Jasieńskiego, przeznaczonych do działu japońskiego w Muzeum narodowem w Krakowie, jednak eksponaty dobrano tak szczęśliwie, iż możemy przyjrzeć się artyzmowi japońskiemu, zacząwszy od obrazów wzniosłej religijnej treści, a dochodząc do przedmiotów codziennego użytku.

Wrażenie i urok, którym tu widz podlega, dziwnej są natury i niezawsze w słowach zamknąć się dadzą.

Najbardziej jawnie występuje tu — miłość

przyrody i miłość sztuki, które subtelnie i miękko ujmują przejawy wszechżycia.

Tyle pracy, tyle trudu dla osiągnięcia pełni rozwoju, a któż wie, która chwila śmierć niesie?...

Czemu ginie to, co jest piękne i co trwać powinno? Czemu kwiat — taki cudny i tak bogato udarowany od przyrody trwa tak krótko i znika bezpowrotnie?...

Te wszystkie pytania w krainie wschodzącego słońca powstawały tak samo, jak na ziemiach słońca zachodzącego — i tak samo zostawały bez odpowiedzi...

Japończycy jednak, idąc po drodze postępu, pogodzili się z myślą o śmierci, jako z koniecznością życiową i wyrobili w sobie pogodne poddanie się nieodwołalnym wyrokom; z drugiej strony zrozumieli, iż treścią każdej rzeczy jest jej harmonja wewnętrzna — jej piękno, stąd ukochanie piękna, stąd jego pragnienie zarówno w życiu odświętnem, jak i w życiu powszedniem, stąd uwielbienie dla sztuki, której zadaniem jest utrwalanie przebłysków piękna.

Jak ogólnem było umiłowanie i zapotrzebowanie dzieł sztuki, jak powszechną być

musiała praca artystyczna, skoro mogła wyzwolić z pośród narodu tak wielką ilość talentów i dać im możność osiągnięcia takiej doskonałości bez skazy w technice artystycznej.

Powszechny kult sztuki — z konieczności wiódł za sobą jej demokratyzację: oto niezrównane dzieła Hoksaja i innych wielkich artystów rozpowszechniają się, jako doskonałe drzeworyty (piękne ich okazy podziwiamy na wystawie).

Sztuka udziela swego blasku przemysłowi i rękodzielnictwu: obrazy w tkaninie stają się arcydziełami (na wystawie przepiękny krajobraz z wulkanem w perspektywie); jedwabiami haftowane ptaki i kwiaty są artystycznie doskonałe (na wystawie obrazy i parawany).

Japończycy kochają kwiaty, jak żaden inny naród świata — pielęgnują je, malują, cyzelują, haftują, zdobią nimi tkaniny... a zawsze z subtelnem wyczuciem ich istoty, ich treści, ich piękna.

Wycinanki z papieru, przeważnie kwietne i roślinne, służące jako patrony w farbiarstwie są niesamowicie delikatne i piękne (na wystawie wspaniała ich kolekcja). Pasy ko-

biece i tkaniny w wielkiej swojej rozmaitości budzą podziw indywidualnie artystycznymi pomysłami.

Gablotki z drobnymi wyrobami z laki, metalu, kości słoniowej i t. d. dają pojęcie o wytworności tych nadzwyczajnych wyspiarzy. Przepiękne wazony, świeczniki i inne wyroby z bronzu, bogato zdobione motywami ze świata roślinnego i zwierzęcego świadczą i w tej gałęzi o doskonałości pomysłów i techniki japończyków.

Sztuka japońska jest tak odmienna, pomimo cech wspólnych, od naszej sztuki i od naszych o niej pojęć, że pierwsze wrażenie, jakiego doznajemy, znalazłszy się wśród tych skarbów piękna, jest — iż tworzą one jakąś bezosobową całość. Tymczasem wiadomo, nawet i tym niezbyt wtajemniczonym w dzieje kultury japońskiej, iż rozwój sztuki wzmaga się tam z przyjęciem buddaizmu, a wpływy chińskie są wówczas przemożne. Z biegiem czasu wyzwalają się japończycy z pod owych wpływów i na własnych już drogach pracują w kierunkach indywidualnie różnych, tworzą szkoły, w których nurtują idealizmy, realizmy, impresjonizmy... Sztuka ich, jak

i gdzieindziej, w pewnych okresach czasu przygasa, w innych wzmaga się i jaśnieje. Najbujniejszy jej rozkwit przypada na wiek XV-ty, to znaczy jednocześnie z Odrodzeniem włoskiem.

*

Z każdego japońskiego obrazu, z każdego subtelnie wycyzelowanego metalu, z każdego haftu i tkaniny wyczytać można tę, zbyt mało u nas znaną prawdę, że sztuka jest niezbędnym czynnikiem kulturalnego rozwoju, a człowiek, doskonalący się w pracy twórczej, jakiej wymaga sztuka, przygotowuje się do pięknej twórczej pracy w każdym zawodzie.

Kult piękna, roztaczający się na całokształt życia narodowego w Japonji, nauczył jej obywateli pięknego, precyzyjnego pełnienia obowiązku we wszystkich zakresach życia narodowego.

Cześć dla piękna nie oderwała japończyków od życia, jeno uczyniła ich życie pięknem i pogodnem.

*

Czyżby jedynie wyjątkowo od natury wyposażone narody, czyżby tylko grecy i ja-

pończycy zdolni byli do kultu piękna we wszystkich dziedzinach życia?

Czemu np. u nas zamiłowanie do sztuki i jej kult tak ubogo się zarysowuje w ciągu wieków i do dnia dzisiejszego? Przecież, jeżeli się przyjrzymy zdobnictwu naszego ludu, to przekonamy się, że sztuka u nas, tak samo jak u greków, jak u japończyków, była i jest potrzebą ducha. Zatem jakieś niepomyślne okoliczności spowodowały wypaczenie normalnego jej rozwoju.

Sztuka nasza ludowa nie rozwinęła się i nie weszła do skarbca sztuki narodowej, tylko pozostała na uboczu, prymitywna i długo zapoznawana przez klasy inteligentne.

Gdzie przedewszystkiem szukać należy przyczyn tego zjawiska?... Może w tem, że sztuka zachodu, a zwłaszcza sztuka włoska, obdarzała klasy najoświeceńsze dziełami tak dalece przewyższającemi artystyczny poziom narodu, iż podziwiano ich doskonałość, nie odważając się wobec nich próbować sił własnych.

Niemniej bieg wypadków dziejowych mało sprzyjał pomyślnemu rozwojowi sztuki polskiej.

Wszelkie przypuszczalne czynniki, powo-

dujące zboczenia i zaniedbania w zakresie estetyki, nie przytłumiły jej ostatecznie, gdyż jest ona potrzebą życia i o prawa swoje wcześniej czy później upomnieć się musi.

Dzisiaj, kiedy malarze polscy dorównywują mistrzom europejskim, kiedy wśród rzeźbiarzy i architektów naszych powstają coraz nowe talenty, kiedy spotykamy takich miłośników i krzewicieli sztuki, jak F. Jasieński, który cały majątek i pracę całego życia poświęca na gromadzenie skarbów sztuki wszechświatowej, a za nagrodę poczytuje sobie, iż Kraków, przyjmując jego wspaniały dar i projektując założenie Muzeum narodowego jego imienia, ułatwia mu dalszą pracę nad kulturą estetyczną naszego narodu; kiedy ze strony sfer rządzących wyzwolonej Polski widzimy zrozumienie dla kulturalnej doniosłości sztuki: dziś śmiało patrzeć możemy w przyszłość, z wiarą, iż zimna obojętność naszego społeczeństwa dla twórczości artystycznej przeistoczy się w powszechny kult piękna, jak u greków, jak u japończyków...

* * *

»WPŁYWY ROSYJSKIE NA DUSZĘ POLSKĄ«

(Książka M. Zdziechowskiego).

System rusyfikacyjny, dążący do »przetopienia« duszy polskiej na duszę rosyjską, celu nie osiągnął i osiągnąć nie mógł. Jednakże wpływy rosyjskie zdążyły zatruć duszę polską, która »uległa niezdrowej hipnozie pod wpływem zetknięcia się z duszą rosyjską«.

Oddając sprawiedliwość pięknym przejawom życia rosyjskiego, pięknym postaciom, wykwitającym z tego życia, Zdziechowski ze spokojem i bez uprzedzenia zastanawia się nad istotą duszy rosyjskiej, widzi chorobliwe jej wybujałości, stawiające żądanie — »albo wszystko, albo nic«. Jest to ów »maksymalizm« rosyjski, nieznający granic dla swoich pożądań, a wyhodowany przez despotyzm, usuwający naród od twórczej pracy społeczno-państwowej, którąby pozwalała

sprawdzać, jakie pomysły mogą być realizowane dla dobra powszechnego.

Skąd wszakże wypływa nieokiełznany rozmach maksymalizmu (zwanego dzisiaj bolszewizmem), przeistaczającego się »w negację rzeczywistości, w ślepe, a okrutne w bezwzględności swojej niszczycielstwo we wszystkich zakresach porządku moralnego, społecznego i państwowego«.

Autor przypuszcza, że ta degeneracja duszy rosyjskiej może być poczytaną za skutek alkoholizmu, trującego naród rosyjski. Jako potwierdzenie dla swego mniemania — przytacza zdanie poważnego lekarza, który mówi o swoich licznych pacjentach, rosjanach, iż »wszyscy oni są chorzy psychicznie, chorzy aż do niepoczytalności, wszyscy są alkoholikami, albo potomkami alkoholików. Alkohol rozstroił im nerwy, wykoleił myśli. Niczem są objawy nerwowych chorób w Polce w porównaniu z rozmiarami, jakie neurastenja przybrała u rosjan«.

Maksymalizm ujawnił się w Rosji na wiele lat przed jej upadkiem. Bywał on »czerwony i czarny, rewolucyjny i reakcyjny«. Zaś krwawe, dzikie starcia między obu tymi

maksymalizmami usuwały z życia wszelką podstawę moralną, znieprawiały dusze, zaszczepiając chorobę, którą, zgodnie ze słowami S. Szarapowa, autor uznaje za nieuleczalną i mówi, że »Rosja odegrała swoją rolę polityczną, stworzyła państwo potężne i groźne — i dziś patrzymy na to, jak się ono rozkłada«.

Być może, iż Zdziechowski, stwierdzając ową nieuleczalność, popada w nadmierny pesymizm. Zginęło państwo, lecz naród może je przeżyć, może zawrócić ze swoich manowców, może wejść na drogę uzdrowienia, na drogę postępu.

Scharakteryzowawszy w najogólniejszych zarysach duszę rosyjską, pozwala nam Zdziechowski czytać samym w tej duszy, zetknąć się z nią bezpośrednio: a jest to dusza ze szczytów, dusza filozofa-mistyka, świetnego mistrza pióra, Mikołaja Berdiajewa. W słowach jego znajdujemy potwierdzenie, iż maksymalizm jest właściwością duszy rosyjskiej: »Żaden poeta rosyjski, — woła Berdiajew — nie jest w stanie poprzestać na kulcie czystego piękna i żaden rosyjski uczony nie poprzestanie na kulcie czystej nauki. Rosjanin

pragnie nie mniej, nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata; to cecha narodowa — i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej«. W imię tego przeobrażenia świata wypowiada Berdiajew wojnę podstawowym instytucjom społeczeństwa, a więc rodzinie, państwu i Kościołowi,

Pomimo ognistej siły wymowy — myśliciel rosyjski wikła się w sprzecznościach, ujawniających specjalnie rosyjskie rozdwojenie wewnętrzne, wynikające z fatalizmu »spadnięcia na padoł ziemski z niedosięgnionych wyżyn świętego marzenia — wyżyn, z których wszystko na ziemi wydaje się tak nieskończenie małem i nędznem, że giną różnice między dobrem a złem; a jednak na ziemię spadłszy, wybierać trzeba; naturalnie wybieramy wtedy to, co nam, co naszemu egoizmowi dogadza i grzechu w tem niema, bo nie my winni jesteśmy, lecz ta Moc, co nas na ten nikczemny świat rzuciła«.

Ilustrację do tych słów znajduje Zdziechowski w literaturze rosyjskiej: »W duszy młodzieńca, bohatera komedji Ostrowskiego, płoną ognie najwznioślejszych aspiracyj, ale

nie szuka on ujścia dla nich, ani w heroizmie głośnych czynów, ani w ofiarności cichej pracy, ani nawet w tułaniu się po miejscach świętych, lecz w wódce; zapija się na śmierć w szynku«.

Tę dysharmonję duszy rosyjskiej widzi Berdiajew i powiada, że Rosja jest nawskróś »antynomiczna« — i tę jej zasadniczą antynomiczność trzeba wyraźnie sobie uprzytomnić, chcąc zbliżyć się do rozwikłania tajemnicy duszy rosyjskiej. Tej duszy, która »pomimo grzechu — umie«, zdaniem jej czcicieli, — »zachować świętość«.

Naród rosyjski, powiada Berdiajew — »nie tyle pragnie wolności w państwie, ile wolności od państwa, on ucieka od pracy, od zabiegów i trosk, które wolność za sobą pociąga, chce szukać Miasta Bożego, tęskliwie wyczekiwać zejścia Niebieskiego Jeruzalem na ziemię, powszechnego zbawienia i powszechnej szczęśliwości«.

Szukają »Miasta Bożego« niezliczeni pielgrzymi, których z miejsca na miejsce przegania »pierwotny instynkt koczowniczy«, który Berdiajew trafnie określił jako »władzę przestrzeni nad duszą rosyjską«.

Tym instynktem koczowniczym motywuje Zdziechowski to zjawisko z obecnej wojny, że »kiedy zbliżały się wojska niemieckie, w zarządach ziemstw powstawała kwestja, jak one mają postąpić: wszyscy członkowie polacy uważali za swój obowiązek pozostawać na miejscu, reprezentować i w miarę możności bronić wobec armji niemieckiej interesów ludności; wszyscy członkowie rosjanie twierdzili, że patrjotyzm nakazuje im opuścić kraj ich zamieszkania«.

W tym wypadku Zdziechowski nie uzwględnił tego, że ten »kraj zamieszkania« jest ziemią macierzystą dla polaków, a zaś rosjanie byli w niej tylko najeźdźcami.

W każdym razie faktem jest, iż »religja ojczyzny«, którą objawiła światu Polska — obcą jest i niezrozumiałą dla duszy rosyjskiej.

Tak samo niezrozumiałą jest dla szlachetnie nawet myślących rosjan — istota stosunku Polski do Rosji i popadają oni wskutek tego w sprzeczności, zakrawające na obłudę (Berdiajew, Aksaków i in.).

Berdiajew surowo potępia brak idejowości w Rosji: »Zapas tych idej — są słowa jego — i tej energji duchowej, z jaką wystę-

pujemy teraz, wystarczyłby może w czasach zwyczajnych, ale obecnie wydaje się marnym i budzi politowanie!«

To przeświadczenie nie przeszkadza »antynomicznej« rosyjskiej duszy Berdiajewa— zapewniać w innem miejscu, iż »prawda leży w naturze rosjanina«, i że dusza jego na szczyty jest wyniesiona.

Bezstronna, rzeczowa charakterystyka duszy rosyjskiej, oparta na słowach przodowników rosyjskich i na faktach powszechnie znanych (gdybyśmy nawet nie mieli przed oczami krwawej bolszewickiej rewolucji) uzasadnia z nieodpartą siłą twierdzenie autora, że wpływ duszy rosyjskiej zatruwał i zatruwa ducha polskiego.

*

Wszystkie zakusy rusyfikacyjne były bezsilnymi wobec tej części społeczeństwa polskiego, która, dzięki kulturze wewnętrznej, dzięki spuściźnie odziedziczonej po najszczytniejszych przodownikach naszych, pozostała wierną tradycji narodowej. Niestety nieliczne to były zastępy.

Większość, a zwłaszcza młodzież z domów

o niezbyt wysokim intelektualnym poziomie, wydaną była bez ratunku na pastwę rusyfikacji. Szkoła rosyjska skutecznie ją przygotowywała do bezkrytycznego poddania się zgubnym wpływom najnowszej literatury rosyjskiej, hołdującej przedewszystkiem maksymalizmowi.

Ideja postępu, ideja dążenia na szczyty nie istnieje dla rosyjskich pisarzy: »Gdy pierwiastek woli u innych narodów objawia się, jako chęć wznoszenia się coraz wyżej, wola Rosji jest w istocie swojej wolą i chęcią spadania«.

Zdziechowski robi przegląd maksymalistycznej rosyjskiej literatury, biorąc sobie za przewodnika Al. Zakrzewskiego, właśnie dlatego, że był on jej entuzjastycznym komentatorem.

Protoplastą tu przynależnych pisarzy jest Dostojewski, który powiedział, iż »źródłem świadomości jest ból, a ból tak nas opanowuje, że ratując się od niego, człowiek poczyna kochać się aż do namiętności w zniszczeniu i chaosie«.

Żywa wiara w Boga różni Dostojewskiego od jego zdeprawowanych, egoistycznych naśladowców.

Szeregi ich nazwisk przesuwa przed nami autor, pozwalając Zakrzewskiemu wypowiadać swoje pełne uwielbienia oceny. I tak z powodu »Zapisek« Andrejewa woła on: »Rzecz tę czytać będą i upajać się nią; doprowadzać ona będzie i do samobójstwa, i do obłąkania, i do zmartwychwstania«. Wszelki komentarz jest tu zbyteczny.

Pesymizm, który malują wszyscy ci pisarze, jest »absolutny, lecz bez wdzięku rezygnacji i nirwany, miotający się jakiś i wściekły«.

Sam Al. Zakrzewski staje przed nami, jako smutny typ zruszczonego polaka.

Pozbawione godności ludzkiej wyrzekania i przekleństwa z powodu osobistego bólu, znikczemniałe zasklepienie się w swojem »ja« — pisarzy maksymalistycznych zrozumiałem jest wobec faktu, że najszlachetniejsze i najwznioślejsze duchy Rosji ścigane były przez rząd carski. Za miłość ideałów, za ofiarność dla dobra narodu — czekała ich szubienica, katorga, kajdany, wygnanie. Ten sam rząd tolerował szumowiny moralne i te mogły bezkarnie pisać, deprawować społeczeństwo i, schlebiając jego najniższym instynktom, zbierać miljony (Rozanow).

Surowe, niewyrobione umysły młodzieży dawały się łatwo porywać niekulturalnemu rozumowaniu maksymalistycznych pisarzy, ich »prostolinijności«, nie liczącej się, ani z »doświadczeniem wieków, ani z poglądami innych ludzi«.

Zuchwała ta »prostolinijność« bywa nawet głęboka, lecz jest zawsze ciasna. Z tej ciasnoty wynika zarozumiałość, wynika pycha, która pozwala Dostojewskiemu powiedzieć, że »tylko rosjanin wśród narodów zdoła czuć, kochać, cierpieć za wszystkie narody i we wszystkie się wcielać«.

Rosjanin, który tylko wady innych narodów zauważyć potrafi, bo te są jego duszy i pojmowaniu najbliższe, który nie ma zrozumienia, ani dla wyższych od niego narodów zachodu, ani dla odwiecznie z nim związanych drobnych plemion wschodu. O plemionach syberyjskich, o ich duszy, o ich obyczajach dowiedzieli się rosjanie dopiero od autorów polskich, od W. Sieroszewskiego i od A. Szymańskiego.

»Ciasnota widnokręgu myśli, powiada Zdziechowski, niezdolnej objąć innych jaźni, zarówno indywidualnych, jak narodowych,

pycha i doktrynerski maksymalizm — rodzą wstręt do wszelkich więzów«. Prawda zaś nakłada więzy, zatem i to szukanie prawdy nie jest szczerem. Nawet czciciel Rosji, Al. Zakrzewski to przyznaje, mówiąc, że »pytania lubi rosjanin, nie zaś odpowiedzi i tak się rozkochał w pytaniach, że sama możliwość odpowiedzi wywołuje w nim smutny uśmiech wątpienia«.

Jednakże i wśród rosjan powstają ludzie, trzeźwo oceniający maksymalistyczny kierunek życia umysłowego, na dowód cytuje autor słowa wybitnego publicysty rosyjskiego, T. Ardowa: »Cnoty w Rosji nie lubią... cynicznie wyśmiewamy wszystko, co dla innych narodów jest święte... Nasz mistycyzm jest obrzydliwą obłudą; to mroczny, szatański mistycyzm gaszenia ducha i orgji zmysłowych, mistycyzm chłopów wszeteczników (Rasputin)... Oto obraz Rosji — obraz głębokiego upadku i rozpadania się«.

*

Rusyfikacja, szerzona przez rząd carski, wzmożona została jeszcze i przez rewolucjonizm, walczący przeciw caratowi. Właśnie

ta walka była początkowo siłą przyciągającą. Z rozwojem zaś wydarzeń liczni polacy dali się porwać w szeregi rewolucji, degenerującej się w bolszewizm. Jako jeden ze smutnych tego dowodów przytacza autor — historję polskiego pułku biełgorodzkiego.

»Rusyfikacja w epoce Krasińskiego—mówi Zdziechowski — groziła z zewnątrz, jako siła obca i wroga; dziś, gdy rewolucyjną wiarę rosyjską przyjęło nasze potomstwo Pankracego, gdy ją słowem szerzy w obrębie państwa polskiego, a poza granicami jego czynem krwawym, prześcigając rosjan i żydów w okrucieństwie, w potwornościach pastwienia się nad bezbronną ludnością polską kresowych miast naszych, dziś rusyfikacja stała się niebezpieczeństwem wewnętrznem, wewnętrzną rozkładową siłą«.

Dowodem rusyfikacji ludu był już ten fakt, że chłop polski bez oporu poszedł do wojska rosyjskiego na początku wojny. Nawet w Petersburgu tego nie oczekiwano. To też odezwa, podpisana przez w. ks. Mikołaja, a obiecująca Polsce »samouprawlenje«, była do pewnego stopnia objawem wdzięczności za tę »wierność« niewolników.

Ze smutnej pamięci entuzjazmem powitała Warszawa tę marną obietnicę; zbudziło się nawet pragnienie zjednoczenia Polski pod carskiem berłem. Tak już zanikła myśl polityczna w Królestwie, że nie zdawano sobie sprawy, iż byłoby to dla Polski ostateczną zgubą.

Jedni wierzyli w potęgę caratu, inni w potęgę rewolucji, ale wszystkim tym Rosja zdawała się źródłem potęgi. »Ugodowy sposób myślenia zataczał coraz większe kręgi, świadcząc o »degeneracji społeczeństwa«.

Na szczęście byli w narodzie naszym ludzie, którzy się przed ową potęgą Rosji nie korzyli, byli to »ci, co się gotowali do zbrojnej z nią rozprawy — Piłsudski i jego towarzysze. W Legjony zeszła i w Legjonach się skupiła dusza Polski, jeśli przez duszę narodu rozumieć mamy jego najgłębsze i najszlachetniejsze aspiracje«.

Martyrologja Legjonów w znacznej mierze była skutkiem zatrucia społeczeństwa polskiego przez wielostronną rusyfikację.

Jej też smutnem dziedzictwem jest obniżenie się poziomu moralnego w Polsce — degradacja dusz, wyrażająca się w braku po-

czucia obowiązku, w łapownictwie, złodziejstwie, paskarstwie...

*

Czynem obywatelskim jest ta książka, nawołująca do wypalania z ran narodu tej strasznej trucizny, którą wróg zaszczepił, wskazująca, że siła państwa zależy od siły jego obywateli, a dostojeństwo życia wolnego — od dostojeństwa dusz.

* * *

CZYNNIKI ETYCZNE W UTWORACH ŻEROMSKIEGO.

Przez dzieło sztuki wznosi się artysta ku doskonałości, przez dzieło sztuki dźwiga się ku niej każdy, kto zdolen jest brać w siebie treść onego dzieła — piękno jego istotne.

W ten sposób pojmowana praca artystyczna pomnaża piękno i dobro na ziemi, krzepi wiarę w postęp, w doskonalenie się istoty ludzkiej, w dążenie od chaosu do harmonji.

Tak pojmowali swoje powołanie najwyżsi artyści świata, tak je pojmuje Żeromski, wielki poeta, wróg wszelkiej krzywdy, reformator i moralista.

Ze czcią najwyższą mówi on o dziełach sztuki, które sławią »rzeczy wieczne« i same bywają wieczne. Mijają »królestwa, religje, narody«, a oczy Izydy, wykute w kamieniu »za pomocą boskich środków sztuki«, pro-

mienieją i promienieć będą uśmiechem miłości i przebaczenia,

»Ileż pokoleń umarło... zanim wykochana została z bryły marmuru, wyśniona w minutach zachwytu ta symboliczna kobieta!...« (Sułkowski).

Przed genjalną myślą, zaklętą w dzieło sztuki korzą się wieki, gdyż »jedyną potęgą istotną, niewątpliwą jest genjusz...« (Róża). A nakaz jego, objawiony w kamieniu, w barwie i linji, w dźwięku, w słowie, ma władzę nieśmiertelną. On ludzkie dusze kształtuje, on przyszłość stwarza.

Działanie słowa jest może najoczywistsze, najbardziej określone.

Czy genjalne słowo przyobleka szatę nauki, czy poezji — silniejszem jest, niż przemoc tyrana-barbarzyńcy. — »Niemiec drwił z nas czynami, instytucjami, pobudzaniem do rozpusty...« (Popioły), moskal młodzież po szkołach celowo deprawował, (Syzyfowe prace, Uroda życia) i zdawaćby się mogło, że siła tych skalanych i kalających pięści cały naród zdruzgoce, a przecież bezsilnemi one były wobec dusz, w których się rozpalił promień jasny pod wpływem wieszczego słowa: »Po-

ezja i literatura epoki Mickiewicza odegrała w życiu Marcina (Syzyfowe prace) rolę niezmiernie kształcącą... Dusza jego pod wpływem tej lektury mocowała się z własnymi błędami, ulepszała w sobie i staliła się raz na zawsze w kształt niezmienny...«

Z drugiej strony oburzeniem przejmują Żeromskiego ci »rozmaici tam pisarze, artyści, podszczuwacze, którzy powiadają, że wszelkie formy moralności przemijają, zmieniają się, chylą do upadku, zniknąć muszą...« (Zamieć).

Rzecz jasna, iż tak pojęty wpływ słowa wkłada na autora wielką i ciężką odpowiedzialność za jego własne oddziaływanie na umysły i charaktery czytelników. Odpowiedzialność tę przyjmuje on z całą powagą; system moralny, głęboko przemyślany, oparty na niezmiernie wnikliwej obserwacji życia, sprawdzany wielokrotnie i zestawiany z myślami i pojęciami innych moralistów — rozwija się w dziełach jego ze ścisłą konsekwencją.

Nieprawdą jest, powiada on, abyśmy »absolutnie nie wiedzieli, co jest dobro. My wiemy, że jest dobro«. (Dzieje grzechu). Tak samo wśród całej gmatwaniny pojęć o tem, czem

jest zło, sumienie zatrzymuje się wobec niewątpliwego zła, a jest niem »krzywda bliźniego«. (Ludzie bezdomni).

Wrażliwość na dobro i na zło, wyczuwanie ich granic już jest pierwszym słabym promieniem, rozświetlającym mroki życia. A jednak i to drżące światło nie przenika do wielu sumień — oto żyje tylu ludzi, którzy »wprost nie mają potrzeb moralnych, których nie czyni nieszczęśliwymi widok nadużyć...« (Ludzie bezdomni). Którzy sami nadużycia popełniają, którzy w zbrodniach toną... »Ktokolwiek jest winowajcą straszliwych grzechów rodu ludzkiego, trzeba dźwigać się z brudu! Niech to czynią mężczyźni i kobiety«. (Ludzie bezdomni).

Chcąc jednak świat poprawiać, od siebie zaczynać należy. I jakże to czynić, skoro »tak wątpliwą jest władza człowieka nad sobą...« (Cienie). Przedewszystkiem »zachowywać czystość duszy i nie dawać do siebie przystępu niczemu podłemu«. (Ludzie bezdomni). Ani w najgłębszej, najbardziej ukrytej myśli nie dopuszczać podłości.

Cyniczną sentencję Montaigne'a, iż »w głębi serca wszystko jest dozwolone« odpiera

Żeromski słowami Nienaskiego: »Jest to najbezwzględniejsze złudzenie«. A wogóle: »Montaigne... subtelny sybaryta (połowa krwi semickiej)..., smakosz zatwardziały, w swym, doprawdy, nieustraszonym dobrobycie duchowym«. (Charitas).

Gdyby »w głębi serca wszystko było dozwolonem«, ustałaby walka wewnętrzna, ta nieustająca praca psychiczna, która nakazuje iść »wiekuistym pochodem« i »w mękach wyczyniać wielkiego ducha«. (Popioły).

W walce wewnętrznej »ludzie silni cierpią najstraszliwiej, nikt nie wie, nikt nie zgaduje, jakie w ich spokoju zachodzą postanowienia«. (Dzieje grzechu). Najtrudniejszą ze wszystkich walk — jest »walka nie z chimerą zewnętrzną świata, lecz z chimerą własnej duszy. Bo wewnętrzna chimera mocna jest jak dusza, która ją wydała, i jak dusza, która się z nią zmaga«. (Sułkowski).

A iż w mękach i w zmaganiu się ze sobą »duch wielki« wyczynionym być może, stwierdza Żeromski nie postacią bohatera powieściowego, jeno najwspanialszą historyczną postacią: w blasku olśniewającego majestatu spełnia Hetman Żółkiewski naj-

wyższą, nadludzką ofiarę z samego siebie na ołtarzu dobra powszechnego, na ołtarzu Ojczyzny.

On, wódz nieustraszony, on, czci i honoru najprzedniejsze uosobienie — posądzony o zamiar ucieczki, oskarżony o zdradę, zmaga się z sobą.

»Muszę się schylić, muszę się zgiąć na wzór obręczy .. A gdy się tak zegnę i spoję w sobie, większym się stanę, niż oni wszyscy razem... Utrzymam w obręczy zachwyt ich dla siebie samych, czyli polską całość...

Surowa twarz kanclerzowa od zgrozy skostniała.

Siwe włosy rozpacz zjeżyła. W oczach się iskrzy mróz śmierci.

Sciągnął rękę. Palce na księdze położył...

Mówi głośno, wyraźnie:

— Na tę księgę przysięgam przed wami, jakom nie zamyślał o ujściu. Przysięgam, jako nie ujdę«. (Duma o Hetmanie).

Drugą, wspaniałą historyczną postacią ze szczytów jest Sułkowski, którego w entuzjastycznej poetyckiej wizji uwiecznia Żeromski, pozwalając mu przemawiać do nas słowami równie wzniosłemi, jak były czyny

jego, pozwalając odsłaniać myśli i motywy, które tymi bohaterskimi czynami kierowały: »moja wielkość musi być przezemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyszarpana siłą z nicości, szpadą wzięta w zawziętym trudzie... zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód stworzyć za cały naród własną moją wolę niezłomną i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu«. (Sułkowski).

Rezultatem zmagania się wewnętrznego było bohaterstwo oficerów polskich, którzy, pomimo iż wiedzieli, co ich czeka, nie zwalniali się ze służby, bo »nie chcieli w tej bardzo złej godzinie opuścić żołnierza... Ani jeden nie uszedł z Livorno, żeby głowę ocalić, choć były po temu sposoby«. (Popioły).

Mało są znane imiona tych bohaterów, którzy narówni z najsławniejszymi życie swoje nieśli w ofierze, lecz czyn ich zapisał się w duszy narodu, bogacąc ją i krzepiąc na nowe zmagania.

Są to szczyty, lecz wstępowały na nie liczne w Polsce duchy, a cześć dla nich »za

wszystko na szerokości ziemskiej starczy. W nich to mieszka Ojczyzna«. (Duma o Hetmanie).

Nie tylko na polu walki objawiało się bohaterstwo duszy polskiej: »Jest w orszakach ludzi polskich genjusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej... Przez trud tych dusz w Polsce samotnych... wydźwignie się anioł jej wewnętrzny mocą swoją z cielesnej poczwary!..« (Duma o Hetmanie).

Także i do życia powszedniego zwraca się Żeromski po dowody, iż nie brak w Polsce cichych, szlachetnych serc, w których Ojczyzna fundamenty swoje ma, mówi o »tych pracownicach i pracownikach po szkołach, stowarzyszeniach — o samotnych trudach czcigodnych kobiet, co porzucały osobiste szczęście, ażeby dla przyszłości orać tę biedną niwę«. (Zamieć).

Ci to ludzie czyści, ofiarni przez swoje »dobre poczynanie zły świat mogą uczynić siedliskiem dobra«. (Nawracanie Judasza). Oni to są tymi braterskimi duchami, które »o jedno nic wysokie, a niezrozumiałe dla motło-

chu egoistów, kłopocą się bez wytchnienia i trudzą z radością«. (Ludzie bezdomni). Idealną postacią, w której życie wcielone jest pragnienie »dobrego poczynania«, jest Nienaski: »Weseliło go do głębi duszy, gdy mógł.. rozpętywać przez swe poświęcenie dobre instynkty swoje i cudze, doszukiwać się, w sobie i bliźnich istoty najgłębszej, poznawać nie zewnętrzne, ordynarne, mocne bydlę, lecz słabego wewnętrznego anioła.« (Nawracanie Judasza). Od szkolnej ławy począwszy, zwalczał wśród kolegów zepsucie i zło, szerzone lub tolerowane z premedytacją w rosyjskiej szkole. A że miał w sobie »coś z natury promienia, wibrującego w mroku«, więc też szerzył światło i ciepło w swojem otoczeniu, zaś w czynach ujawniana »nieskalaność natury ludzkiej« (Zamieć), dążenie do ideału szczere i żywiołowe porywało nieraz najoporniejszych.

Takim ludziom obcem jest pragnienie osobistego wywyższenia, albo chociaż wdzięczności, czy uznania, gdyż ich »cnota jest sobą i nie może mieć nagrody. Jest sama ze siebie i dla siebie«. (Uroda życia). A zaś człowiek, który się utożsamił z dobrem i z prawdą,

»musi czuć radość, rozkosz, wtedy nawet, gdy został pobity... Taki człowiek w czynie swoim doznaje szczęścia...« (Ludzie bezdomni).

*

Najwspanialszym wykwitem kultury, najwyższem dostojeństwem człowieka jest prawda i gdy wszyscy to uznają i wprowadzą »w stosunki społeczne we wszystkich zawodach, na wszystkich posterunkach — szczerą prawdę, ścisłą lojalność, niezłomną dobrą wiarę. Wtedy zadrży i zachwieje się dzisiejszy świat kłamstwa«, (Nawracanie Judasza), świat podłości i zbrodni.

Jest to jednak ideał bardzo dalekiej przyszłości, skoro »kłamstwo nietylko wcale nie jest tępione, ale nie budzi nawet odruchowego wstrętu«. (Ludzie bezdomni).

Jakże to pojąć, jak wyjaśnić, czemu obok cnót tak wzniosłych — taki bezmiar nikczemności na świecie? Oto »duch ludzki jest niezbadany, jak ocean. Spójrzyjcie w siebie... Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był? O której nikt niewie?« (Róża).

Żeromski porównuje człowieka z rzeką

i jej bezpowrotnie odpływającemi wodami. W granicach ciała człowieka, jak w łożysku rzeki płyną i mijają istoty psychiczne o różnych obliczach. »Z takiego pojmowania wieloosobowości jaźni wynika nowy świat odpowiedzialności... W tak zwanym zbrodniarzu, któż wie? karzemy może dawno pogrzebionego człowieka grzechu, może strącamy z tarpejskiej skały świętego, który z tamtym ma tylko wspólne imię i nazwisko...« (Dzieje grzechu).

Jednakże stwierdzić musimy, iż ani jedna fala nie mija, nie przepływa przez człowieka, nie zostawiając w nim śladu, ani jeden dzień nie przechodzi niezależnie od wszystkich innych dni — minionych i przyszłych, ani jedna karta z wielkiej księgi żywota nie może być wyrwaną i to za żadne skarby świata. Ani dodatnie, ani ujemne postępki nie przychodzą znienacka, by zginąć bez śladu.

Przyznaje to i Żeromski, gdy powiada o Raduskim, dumającym o swoim życiu, oświetlonem jasnowidzeniem cierpienia, iż »czuł jak mocno spojony jest z owym dawnym uczniakiem, o którym tegoż dnia sądził, że nic z nim samym niema wspólnego«. (Promień).

Skoro jest łączność, to jest i odpowiedzialność. Są wyrzuty sumienia, świadczące, iż dzisiejszy kający się człowiek stanął na wyższym szczeblu, niż wczorajszy przestępca.

A ileż razy bywa nacisk życia zewnętrznego tak silny, że pod nim ugnie się człowiek o duszy dotąd czystej i szlachetnej: »Jakie katusze musiał przeżyć ten człowiek, co przenieść, co ujrzeć w koło siebie, jeżeli wydał. Była to granitowa prawość, nieustraszone męstwo, święta wierność, zaklęty honor... Nie wierz nikomu! Nie wierz nawet sobie, bo możesz popaść w obłęd i w obłędzie wydać.« (Wszystko i nic).

Wobec niezbadanych głębin duszy ludzkiej, wobec niedającej się przewidzieć jej wytrzymałości, czyż można z odpowiedzialnością za winy łączyć ich nieodpuszczalność? »Czy są takie grzechy ludzkiego życia, żeby już nigdy nie mogły być zmazane, zatarte, zgładzone«. (Dzieje grzechu).

Żeromski widzi »straszliwe grzechy rodu ludzkiego«, a jednak nie potępia go bezwzględnie. Owszem odwołuje się do najwyższych szczytów miłości — do miłosierdzia tam, gdzie zwykła sprawiedliwość ludzka zgruchotać

może winowajcę. Nie rozgrzesza go, lecz pragnie mu dać możność podźwignięcia się z upadku. Powołuje się na słowa ś. Pawła — »iż moc boża wykonywa się w słabości«. (Nawracanie Judasza). Sam wielokrotnie powtarza, iż »zło prowadzi niekiedy do dobra«.

A na jakież wyżyny wznosi myśl opowieścią o ostatnich chwilach powstańca, który samotny i skatowany przez moskali, ginie za sprawę z modlitwą w duszy: »Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...« (Rozdziobią nas kruki i wrony).

Boskiego pochodzenia jest wszechprzebaczenie i wszechmiłość między ludźmi.

Wzniosła nauka, przed którą korzy się Żeromski, głosząca miłosierdzie, niosąca win odpuszczenie i ukojenie nawet najpotworniejszym zbrodniarzom, różni się jednak bardzo od »niesprzeciwiania się złu«. Mówiąc o arjanach, którzy wierzyli, iż niewolno bronić się przed złem, ani prawem, ani siłą, wykazuje on ujemność tego wierzenia: »Cóż bowiem spłodzili (arjanie) w tej pięknej ziemi, uchodząc z niej i nie sprzeciwiając się prześladowaniu? Oto ten jeden mur z nich po-

został... Ulękli się obrony swego ideału, gdy »święty ogienek« pod jego przyciesi podłożono«. (Nawracanie Judasza).

Rosyjskiej starowierskiej nauce o »niesprzeciwianiu się złu«, opartej zarówno, jak i arjańska na słowach Chrystusa — »to wam powiadam, abyście się nie sprzeciwiali złu«, przeciwstawia Żeromski niesprzeciwianie się dobru: »Kiedy więc oni uznają za słuszne wyzwalać szatana, ja znajduję przyjemność, mam taką polską manję, żeby wyzwalać anioła.« (Dzieje grzechu).

*

Wyzwalaniu anioła, czyli podnoszeniu człowieka na wyższy stopień rozwoju, sprzyjają bardziej jeszcze, niż usiłowania przodowników — uczucia łączności, jak miłość, braterstwo, entuzjazm dla wspólnych wierzeń i ideałów, które, wypływając ze związków krwi i ze wspólnego życia, łączą ludzi w rodziny, łączą w narody.

»Nie lubię tych moich uczuć rodzinnych, ani ich cenię, a nic nie ma nade mną takiej okrutnej, takiej niezgłębionej władzy jak one«, pisze Joasia w swoim pamiętniku (Ludzie bezdomni).

Nie ceni uczuć rodzinnych Olbromski, bez żalu opuszczając dom rodzicielski; ale w złych chwilach życia — jakże upragnionym i drogim staje mu się ten nizki, białościenny dom. (Popioły).

Czem zaś jest brak rodzinnego domu, brak opieki rodzicielskiej, mówi Pochroń: »... wiem dobrze, co to jest życie bachora bez rodziców... Depce to każdy, kto ma nogi, bije każdy, kto ma ręce...« (Dzieje grzechu). A co najgorsze — wyrasta na Pochronia taka sponiewierana istota.

Rodziny więc zadaniem jest moralne wychowywanie młodych pokoleń, wychowywanie ludzi coraz godniejszych i coraz wyższych. Zadanie to jej ważne i niewątpliwe, mimo, iż tak wiele rodzin spełniało je i spełnia jak najgorzej.

Ideał rodziny jest wysoki i trudny do osiągnięcia, przeto do jasnej, a więc do dalekiej przyszłości należy.

Urzeczywistnienie tego ideału przypadło w udziale głównie kobiecie, matce.

Miłość macierzyńska jest uczuciem najsilniejszem i najtrwalszem na świecie. Wytryska ono z tego tajemniczego, a odwiecznego

źródła, o którem nic nie wiemy. Daje moc przenikania uczuć i pragnień istoty najdroższej, własnego dziecięcia. Darzy najwyższem na ziemi szczęściem i miażdży życie najsroższym bólem i męką.

Po wszystkie czasy ludzkość znała moc tego uczucia, widziała, iż ono istotę ludzką, matkę, wynosi ponad nią samą, że ją czyni natchnioną, wzniosłą, bezinteresowną i ofiarną. Ludzkość widziała, iż miłość matki, ujawniająca się także i w świecie zwierzęcym, jest jakowemś misterjum. To też miłości macierzyńskiej przypisywano nadziemskie pochodzenie i cześć boską oddawano. Najpiękniejsze ubóstwienie macierzyństwa dało światu chrześcijaństwo we czci Bogarodzicy.

Żeromski całą potęgą swego przenikliwego wzroku wpatruje się w to uczucie, widzi jego żywiołowość i moc, a gdy mówi o Borowiczowej (Syzyfowe prace), iż »przez serce jej ciągnęła prawie taka sama zawieja obłąkanych uniesień. Kto wie, czy nie absolutnie taka sama...«, jak przez serce jej syna, mówi głęboką i niezaprzeczalną prawdę.

Miłość macierzyńska daje niekiedy jasnowidzenie — nietylko uczuciowe, lecz także

intelektualne. Dążąc za synem w jego rozwoju umysłowym, umiała Walecka »nad wiedzą tego wybitnego siódmoklasisty panować tak wszechwładnie, że musiał jej sumiennie opowiadać treść rozmów swoich z kolegami, przedstawiać swe tajemne myśli... do serca jego czynny bunt przeciw rodzicielce nie miał przystępu. »Figa« wierzył w to tylko, co wespół z nią uznał za godziwe«. (Syzyfowe prace).

Instynkt macierzyństwa wrodzony jest kobiecie i stanowi zasadniczy i najbardziej wartościowy fundament jej jaźni, a przejawia się niekiedy już w latach dziecięcych zupełnie bezwiednie. Stwierdza to Żeromski, mówiąc, że »Isolina, mimo lat bardzo młodych miała już w sobie instynkt macierzyństwa silnie rozbudzony«. (Charitas).

Bywa on nieraz nicią przewodnią całego życia kobiet bezdzietnych nawet. Tak o tem pisze Joasia (Ludzie bezdomni): »Któż może być poczytywany za wzór nietylko człowieka, ale za wzór ucznia Chrystusowego, jeśli nie ona, ta matka—panna? To była nietylko istota duchem czysta, ale przedziwnie czysta ciałem, jeden z posłańców bożych... Całe życie spędziła w nauczycielstwie, jakby w jakim zakonie«.

Owa przedziwna czystość ducha i ciała — to pierwszy i najważniejszy atrybut macierzyństwa i w tem jej czcigodność.

Przed zwłokami zakonnicy, która, nie mogąc znieść myśli o pohańbieniu, życie sobie odebrała, pochyla Wyganowski czoła z wyrazami najwyższej czci: »O, zakonnico, zakonnico! Gdybym był pierwszym władcą plemienia, które cię wydało, imieniem twojem nazwałbym miasto, kraj mój, ziemię całą! Z osoby twej uczyniłbym herb narodu i pieczęć państwa. Kazałbym swoim armjom defilować przed twoim trupem z rozwiniętymi sztandarami«... (Popioły).

Czystość ducha i ciała bynajmniej nie została narzuconą kobiecie przez egoizm męski, jak to często, a bardzo mylnie powtarzają niektórzy; ona jest przeciwnie — jej arystokratyzacją, wynikającą z instynktu macierzyństwa, jej wyższością nad mężczyzną, jak wyższością jest jej ofiarna miłość macierzyńska, której dotąd rzadko dorównywała miłość ojcowska: »Wiadoma rzecz. Ojciec może odejść, a ona nie. Ona matka«. (Ludzie bezdomni).

Z głębokiem zrozumieniem, na podstawie doskonałej obserwacji życia maluje Żeromski

uczucie macierzyńskie, przyznaje mu owszem wyższość nad uczuciem ojcowskiem.

W obrazach tych pełnych prawdy i światła niema przecież tego gorącego uczucia, które się wyczuwa w każdem słowie, odsłaniającem tajniki ojcowskiego serca: »A kiedy stał pochylony i patrzył w maleńkie ciało dziecięcia, płomienie radości z jego serca buchnęły. Znalazł już wszystko. Odszukał samego siebie«. (Aryman mści się). Odszukał w swej duszy najczystsze i najwznioślejsze myśli i zapragnął wpleść je w życie syna: »Synu mój! Bądź czystym, który oburącz wynosi z mroków światło słońca! Bądź mężnym, który śmierć przekłada nad złamanie słów, zaprzysiężonych w obliczu swego ducha«. (Aryman mści się).

I przeżywa serce ojcowskie poraz wtóry najpiękniejsze swoje chwile, wciela je w to nowe, odrodzone życie, oczyszcza je w marzeniu i w czynie ze wszystkich własnych popełnionych błędów, i kocha, i wielbi wszystko, co kochania i wielbienia godne, a co ogniskuje w małej, niewinnej istocie, która staje się dla niego symbolem przyszłości, symbolem postępu, symbolem jaśnienia ducha.

Postęp nie idzie jednak tak szybko, a doskonałość osiągnąć niełatwo. I krwawi się nieraz serce ojcowskie, dostrzegając w dziecku błędy swojej młodości i jakieś inne, jeszcze nawet gorsze przejawy zła, które nad nim mocy nie miały.

O ojcu Berto (Charitas) tak pisze Żeromski: »nagłe uczucie dla pierworodnego, dla dziwnej drugiej postaci samego siebie, dla skarbu nad skarby — było skryte i niejasne, zależne nie od woli, nie podlegające sile perswazji rozumu, ani nawet ślepej namiętności cielesnego gniewu. Była to cienka wewnętrzna nić związku z Bogiem, a raczej nić rzucona przez Boga, za jego pośrednictwem. Możnaby powiedzieć, że nie była to miłość, lecz jakowaś sprawiedliwość, erupcja wyrzutów sumienia, tak współczująca przewinieniom, iż ani rozum, ani honor za przewinienia ich nie uznawał. Było to zniżenie się do błota grzechów popełnianych przez tamtego i uznanie ich za właściwości swojej własnej w żyłach krwi. Było to pojmowanie tamtej istoty i wszystkich jej praw w całości, ogromie i potędze. Były to troski i zachwycania się innemi pasjami i innemi myślami, niż

wszystkie, które były w nim samym, przeżytym człowieku, byłym mężczyźnie. Stamtąd padało owo spojrzenie z wysoka, z jakiegoś krzesła zrozumienia. Była w tem niedosięgła rozkosz poznania tego, co się zdrowemi myślami poznać nie daje«.

To przedziwne przenikanie duszy drugiego człowieka, to współżycie duchowe z najdroższą w świecie istotą przejawia się zarówno w sercu rodzicielskiem, jak i w sercu dziecka — według obserwacji Żeromskiego: Jest moment w życiu Olbromskiego, kiedy marząc o ojcu, utożsamia się z nim. Wszystkie myśli jego — »najgłębsze korzenie myśli, najcieńsze nitki wiedzeń, uczuć ma w sobie«. (Popioły). To nie współczucie dla ojca, to tegoż ojca starcza męka — sercem jego targa.

Takie chwile przenikliwości dusz są przecież rzadkie, są jak genjalne natchnienie, którego blask rozświetla mrok i pozwala uchylić zasłony, rozpostartej pomiędzy bytami.

Gdyby doktor Piotr przeniknął był duszę ojca, gdyby potrafił ujrzeć ją w jej świetlanej piękności, gdyby miał oną chwilę uczuciowego natchnienia, czyżby z ojcowskiego oka upadła ta »ogromna łza, ta monstrualnie wielka

łza! (Doktor Piotr). Taka bezmiernie ciężka i gorzka...

A jeżeli sumienie ojcowskie nie jest bez winy?

»Wszystko, powiada Żeromski, człowiek na ziemi oszukać może, lecz dziecka swego nie oszuka... Stanie, jak nieubłagany prokurator, jak niepodkupny sędzia. Spojrzy...« (Róża). I to jest onem umoralniającem oddziaływaniem, najpotężniejszem i najgłębszem, którem dziecko odwdzięcza się bezwiednie za ofiarną miłość rodzicielską, dźwigającą je ku jasnej przyszłości.

Ogromną zasługą Żeromkiego jest ujawnianie świętości ojcowstwa, ujawnianie jakiem źródłem szczęścia i dobra ono być może, a jaką klęską staje się sponiewieranie tych wielkich i ważnych obowiązków.

Dotąd ojcowstwo, zarówno w życiu, jak i w literaturze, rzadko miewało ten charakter, jakiego mu użycza Żeromski.

Dla tem swobodniejszego obrazowania stosunku ojca do dziecka, usuwa on z pola obserwacji matkę: ojciec w powieściach Żeromskiego jest najczęściej wdowcem.

Jeden z najdoskonalszych utworów tego

poety — »Wszystko i nic« jest hymnem na cześć ojcowstwa. Moc i subtelność uczucia, czar poezji, lśniący na każdym przejawie ojcowskiej troskliwości, czynią tę opowieść tak blizką duszy czytelnika, iż na własność ją bierze.

Ojciec wdowiec — największymi nawet skarbami uczucia i poświęcenia nie może jednak zastąpić dziecku matki.

Żeromski to wie: śmierć matki sprowadza ruinę gniazda rodzinnego (Borowiczowie w Syzyfowych pracach), albo na gorycz sierocej doli skazuje dziecko, gdy ojciec, dla spełnienia obowiązku narodowego, porzuca je wbrew swemu sercu, a porzuca je może na zawsze... (Wszystko i nic).

Oboje rodzice i ich dziecko — oto jest doskonałe i najmocniejsze ogniwo olbrzymiego łańcucha, poczynającego się w ciemnościach prabytu.

Oto ogniwo, które z przedwiecznego nakazu powtarza się wiekuiście, pełniąc święte posłannictwo.

*

Im człowiek jest piękniejszy i czystszy, tem idealniej wypełnia obowiązki rodziciel-

skie, tem piękniejszym w nim bywa przejaw wszechwładnej miłości, która do tych obowiązków przyzywa.

A iż bywa na świecie miłość czysta i piękna, wierzy Żeromski, gdy mówi: »Kochał dziewczynę szlachetną i piękną, pracował z nią razem... była to miłość więcej, niż dobra i mądra, bo piękna, dobór miłosny dusz szlachetnych, arcydzieło przyrody niemniej wielkie i godne uwielbienia, jak przyciąganie ciał niebieskich«. (Źródło).

Do najpiękniejszych obrazów miłości czystej, a jak śmierć mocnej, należy miłość Biruty i Marcina (Syzyfowe prace). W szlachetnej duszy dziewczęcej ani na chwilę nie powstaje myśl o przyjęciu miłości bez obowiązków, o miłości, która ma na względzie egoistyczne szczęście, a właściwie egoistyczną rozkosz. Dla niej miłość to podwalina pod budowę przyszłej rodziny. Jej zaś, polce prawosławnej, nie wolno zakładać rodziny, nie wolno powoływać do życia istot, któreby tak samo cierpieć musiały, jak ona cierpi. Wyrzeka się miłości. Odchodzi, nie zostawiając Marcinowi nawet cienia nadziei.

Nie zniża się do miłości nieodpowiedzialnej,

ani Joasia, ani Judym (Ludzie bezdomni), ani bardziej jeszcze Nienaski, który odpiera pokusę — mocą czystej duszy, mocą nieskazitelnego sumienia, które nie dopuszcza krzywdy i poniżenia ukochanej kobiety, jak nie dopuszczało nigdy krzywdy jakiejkolwiekbądź istoty ludzkiej: »Moja miłość większa jest, niż może być moja rozkosz, niż samo szczęście«. (Zamieć).

Nie dowierza, ani sobie, ani życiu, nie chce przekroczyć granic, które mądrość prawodawców ustaliła dla życia rodzinnego. Ślub jest dla niego przyjęciem na siebie obowiązków rodzinnych w obliczu Boga i ludzi, a jednocześnie jest zapewnieniem nowopowstającej rodzinie — praw niezbędnych dla jej rzetelnego istnienia.

Drwi i śmieje się wesoło »z ludzi, z przysiąg i ślubów« Olbromski (Popioły), któremu Helena za jakowąś wyższość to poczytuje i nic nie chce wiedzieć o ludziach, mówiąc — »któż może wyjść naprzeciw nas?.. My jesteśmy sami jedni na świecie!«

Lecz zasadniczym rysem charakteru Heleny była lekkomyślność, zaś Olbromski szlachetnością wogóle się nie odznaczał: pomagając ojcu w gospodarstwie, zdobywał

gotówkę na szaty i hulanki — »sprzedając potajemnie zboże, nakładając bezprawnie haracz na chłopów, ujmując obroku koniom...« Rafał grał w karty i hulał, ile razy sposobność się nadarzyła.

Zatem przekroczenia w ich życiu erotycznem nie były odosobnionem zjawiskiem, popełniali oni nieprawości i w innych dziedzinach stosunków ludzkich.

A przecież i oni przed wyrzutami sumienia niezawsze usunąć się umieli, jakże często zapadał w serce Heleny »przeraźliwy krzyk o wieczności«.

Chcieli żyć poza społeczeństwem, nic o ludziach nie wiedząc, a przekonało ich życie, iż to jest niemożliwością. Jakiż straszny odwet wzięło społeczeństwo za podeptanie swoich praw i jacy okropni ludzie odszukali ich w ich niedostępnej kryjówce.

Za podeptanie »tego prawa, które nadaje powagę instynktowi«, życie Ewy jest zmiażdżone i splugawione w najohydniejszy sposób. (Dzieje grzechu).

Należy przyznać, iż Żeromski jest zupełnie konsekwentnym w malowaniu ludzi, których miłość spustoszenie szerzy. Bo któż

jest, dajmy na to, Łukasz? Obok niezwykłej inteligencji i wysokich aspiracyj — wielka doza egoizmu i brak szlachetności: żonę porzuca dla tego, że ona, szanując w sobie godność ludzką, nie mogła stać się jego pokornem echem. W dodatku całą winę zwala na nią, przesadnie ją oskarżając. W chwili zaś, kiedy mu szło o zdobycie pieniędzy (w Rzymie) — »zdołał niektóre najcenniejsze akty wynieść z archiwów i posprzedawać antykwarjuszom amerykańskim«. (Dzieje grzechu).

Również i Ewa nietylko w sprawach erotycznych jest niepoczytalną: przyjmuje od Szczerbica 50 rub. i w rozpacz wpada dopiero po wydaniu tych pieniędzy. U żyda kradnie 6 rub. na drogę do Warszawy, namyślając się, czyby nie zabrać wszystkich pieniędzy i tylko »dla niepoznaki« i »przez roztropność« odstępuje tego zamiaru.

Kalectwo moralne Ewy zarysowuje się ostrzej jeszcze w braku instynktu macierzyńskiego: zabijając dziecko, myśli jedynie o swojem bezpieczeństwie, o swojej bezkarności.

O takim zaniku uczuć macierzyńskich mówi Żeromski surowo (Zamieć), jednak z litością: »Głupią jest ta nieszczęsna kobieta-

szelma, która sobie samej niweczy najwyższe szczęście, macierzyństwo, i najsłodszy, jedyny w ludzkości dźwięk — »mama!« dla zgniłego zbytku«. Ewa idzie po podobnej linji, wszak ona za powrotem do Warszawy »zaczęła się ubierać wykwintnie, perfumować i pieścić sobą«. (Dzieje grzechu).

Instynkt rodzicieski jest bardziej podstawowym w psychice kobiecej, aniżeli w męskiej. Miłość macierzyńska może kobietę uratować przed ostatecznem zwaleniem się w przepaść, ale z chwilą, kiedy odrzuciła hamulce społeczne, a tego wewnętrzego hamulca nie posiada, wtedy nic już jej nie powstrzyma na drodze hańby. I oto jest jedna z przyczyn, które strącają Ewę z drabiny społecznej, gdy winniejszy od niej Łukasz utrzymuje się na powierzchni.

To są wszakże wyrzutki ze świata kobiecego, naogół zaś przyznaje Żeromski, zgodnie z rzeczywistością, iż pod względem kultury uczuciowej — kobieta wyższą jest od mężczyzny: »Myśli jej biegną odmiennem łożyskiem, mianowicie są czystsze, a raczej nie tak brutalnie zmysłowe, namiętności zaś zgoła inne, wcale nie takie, jakie przedstawiają

dzisiejsi autorowie i to nietylko mężczyźni, ale i kobiety«. (Ludzie bezdomni).

»Mężczyźni wszyscy są zmysłowi... tak się malują w sztuce, którą stworzyli. I tacy są naiwni w tej swojej zwierzęcości, że litowaćby się trzeba nad nimi, jak nad małemi dziećmi. Co tylko w ich sąsiedztwie »caca«— to zaraz do buzi«. (Ludzie bezdomni).

Do tego mężczyźni zbyt mało przywiązują wagi do życia psychicznego kobiet, zbyt ogólnikowo, zbyt pobieżnie je sądzą: »Czyliż mężczyźni uczuć najbardziej wzniosłych, poeci, szanują w kobiecie ducha ludzkiego? Wydaje mi się, że nie... Dopiero Ibsen, nieśmiertelny prawdomówca... zaczął przezierać istotę rzeczy«. (Ludzie bezdomni).

Z pośród całej gmatwaniny stosunków ludzkich, z pośród wszelkich nieprawości i zbrodni wykwitają przecież uczucia wielkiej piękności. Są to błyskawiczne chwile, ale jakże przedziwnie jasne. Całe ich piękno i urok rzeźbi Żeromski subtelnie, niby w obłoku białym, a z taką mocą, jakby w wiecznotrwałym marmurze.

Żeromski jest przedewszystkiem lirykiem, fakty są dla niego kanwą, na której ujawnia

uczucia. Obok entuzjazmu dla porywów serca, dźwięczy w słowach poety żal rozstawania i bezbrzeżny smutek. Odnosi się to przedewszystkiem do miłości erotycznej — tak płomiennej i tak krótkotrwałej.

Gdy maluje przeczystą, młodzieńczą miłość Marcina i Biruty (Syzyfowe prace), czar i piękno promienieje z dusz tych zupełnie naturalnie, jest ich emanacją, jest ich prawdą. Artystycznie osiąga tu Żeromski szczyty, osiąga doskonałość.

Przyznać jednak musimy, że i wtedy, gdy objawy uczucia o wiele przewyższają bogactwo dusz, w których się ono rozpaliło — piękność obrazu zdumiewa i zachwyca. Nie na kanwę faktyczną i realną patrzymy wówczas, jeno na kwiat, który ją swemi barwami przykrył. Odłącza się ten moment od tamtych ludzi i jaśnieje swoim własnym, zamkniętym w sobie blaskiem.

Cóż z tego, że pełna poezji miłość Rafała i Heleny (Popioły), pełna górnych wzlotów i myśli o wieczności, niezupełnie się zgadza z ich małem uduchowieniem, lekkomyślnością, egoizmem nieraz bardzo przyziemnym. Mimo to — jako objaw uczucia, wykwitającego ze

wszechżycia, a wstępującego na szczyty w jego najwyższym tworze, w człowieku, jest ona niezrównanie piękną. Żywiołowa ta miłość na tle cudów przyrody, sięgająca wstecz do początków stworzenia, wznosi tych dwoje na wyżyny, gdzie przyroda uchyla rąbka swej zasłony, ukazując swoją treść i swoje piękno.

Obojętnem jest, jakie są imiona tych dwojga.

Jak ogromnie wiele stracilibyśmy na tem, gdyby Ewa (Dzieje grzechu) własnemi słowami i realizmem swoich uczuć i myśli wypełniła swoje przepiękne miłosne listy. Czyżby jej wtedy przyszło na myśl pisać do Łukasza: »Pan jest Dal, niepochwytna Dal, wyciągająca ręce do mojej Tęsknoty. Idziemy ku sobie: Dal i Tęsknota. Kiedyż spotkają się nasze ręce i kiedyż znowu nastąpi cud, a serce uwierzy, że Dal nie jest legendą... Dwoje nas tylko w czasie i w przestrzeni.. Dziś mi się marzy tajemniczy eden, dokąd się wchodzi przez wieki raz jeden... Pośród rumowisk i skalnych okruchów marzę komunję nieskalanych duchów, co się poznały w błysku piorunowym i zapłonęły i świecą dniom nowym...«

Obok entuzjazmu i subtelności w malowaniu chwil szczęścia i piękna, występuje u Żeromskiego niesłychana bezwzględność w obnażaniu zła.

Poniekąd wyjaśnieniem tego zjawiska mogłyby być słowa: »Niestety, w ohydach jest tak samo cudna poezja«. (Ludzie bezdomni).

Czy to jednak prawda? Czy nastrój poetyczny wzmaga się pod wrażeniem takich obrazów, jak śmierć Heleny (Popioły), jak sceny między Ewą i Pochroniem (Dzieje grzechu), jak stracenie Granowskiego (Charitas) i tyle innych.

Takie brutalne szarpanie nerwami dobrem jest, być może, dla wzruszania natur grubych, pierwotnych. W rosyjskiej »maksymalistycznej« literaturze autorowie stale operują takimi estetycznymi efektami, budząc w swoich czytelnikach podziw i uwielbienie.

W naszej literaturze, a zwłaszcza w arcydziełach Żeromskiego, jest to nalotem obcym i trującym. Tak samo, jak obcym nalotem w przepięknej mowie tego poety są: ruchome *wełny, wełny lelejały się, ustał* (zamiast zmęczył się), wyłamanie z *sustawów*...

*

Żeromski uważa wolne życie narodu za niezbędny warunek dla jego etycznego rozwoju. Zastanawia się nad istotą narodu: »Naród jest tem, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najściślej prawdziwego. Bytowanie narodu jest najistotniejszą prawdą i najgłębszą tajemnicą. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte, a niespożyte, tak samo jak uczucie miłości dla rodziców i rodziców dla dzieci«. (Róża).

Współżycie w narodzie wytwarza zbieżność dążeń, poczucie współodpowiedzialności, ofiarność dla dobra ogółu, pojęcie o honorze narodu, rozwija humanitarne pierwiastki w duszy.

Tylko entuzjazm walki o wolność i istotna miłość Ojczyzny mogły podyktować wysoce humanitarne słowa pięknej odezwy Dąbrowskiego: »Wy, polacy, którzy wyznajecie religję katolicką, pomnijcie, że przychodnie na waszej osiadli ziemi, przez wspólne dla kraju obowiązki stali się waszą bracią«. (Popioły).

Oczywiście, iż pojęcia tak wzniosłe krystalizują się w umysłach ludzi najwyższych,

którzy siewne ziarno swego ducha rzucają w naród, by kiełkowało i rozrastało się.

Największą klęską narodu jest niewola, powstrzymuje go ona w jego naturalnym rozwoju, wypacza życie. Kierownictwo najeźdzcy, nawet »kulturalnego« — złe wydaje rezultaty. »Czy myślicie, że słowiańska nasza dusza przeistoczy się w duszę niemiecką od patrzania i nauki? Ty traf w to, co jest twoją naturą i twoją siłą...« (Popioły).

Nauka niemiecka mało wzbogaciła duszę polską, niedość twórczymi były jej pierwiastki. Natomiast celowo przez niemców szerzona deprawacja straszne w niej poczyniła spustoszenia: »Widziałem spodlenie wszystkich instynktów, powolne zanikanie zmysłu plemiennego bytu. Poczucie hańby zżarło mię całego. Wspomnij, jak z pruskich banków brali pieniądze na ziemię, wiedząc, że ją zaprzedają na wieki«. (Popioły).

Żeromski widzi demoralizację, szczepioną przez zachodnich zaborców, nie rozszerza się nad nią jednak. Głównie ratować pragnie społeczeństwo swoje przed rusyfikacją. Wykazuje haniebność sposobów, jakimi posługiwała się Rosja. Z całą znajomością rzeczy

piętnuje trujące wpływy, sączące się w duszę polską przez szkołę, literaturę, przez służbę wojskową i urzędy, wciskające się w życie rodzinne i stosunki towarzyskie.

A przecież przed tą szarańczą, zjadającą wszelkie zdrowe u nas ziarno, ostał się duch narodu, skrył się, przytaił i czekał wyrocznej chwili — cudu zmartwychwstania: »Gdybyś miał zdolność widzenia dalekich lat świata, ujrzałbyś wielekroć, jak w ciągu jednej nocy budzi się ze snu duch narodu«. (Róża).

Budzi się i wiedzie naród na przerwaną przez ciemięzców linję, jako że istotny rozwój jego i postęp — możliwe są i skuteczne jeno na własnych drogach.

W postęp wierzy Żeromski bez zastrzeżeń: »Przypatrując się takiej sztuce Moliera, widzi się dopiero, jak ludzkość postąpiła naprzód i to nietylko w zakresie medycyny, ale przedewszystkiem w dziedzinie etyki«. (Ludzie bezdomni).

Na własnych drogach musi pracować każdy naród i to pracować w wysiłku nieustannym, by do ogólnego bogactwa dorzucić swój dorobek i przez to pozyskać prawo i zdolność czerpania ze wszechludzkiej skar-

bnicy, prawo i zdolność uczestniczenia we wszechświatowym pochodzie kulturalnym.

Pragnienie udziału we wszechżyciu występuje najwyraźniej oczywiście u jednostek o wyższym intelektualnym rozwoju: »Rozum mój i serce karmią się kulturą żyjącego świata, w której z dnia na dzień przybywa pierwiastku dobra... I ja tym wzrostem cieszę się i żywię. Gdzieś on tam płynie w żyłach ludzkości, jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach... Potrzebuję także jeździć do Europy, widzieć w Paryżu salony wiosenne, wiedzieć wszystko, poznawać, co się zjawia nowego w mózgu ludzkim, iść ze światem, płynąć w fali...« (Ludzie bezdomni).

O czynnikach, prowadzących ludzkość na szczyty, o sztuce (patrz wyżej), o nauce mówi poeta z entuzjazmem: »Nauka jest jak niezmierne morze... Im więcej jej pijesz, tem bardziej jesteś spragniony. Kiedyś poznasz, jaka to jest rozkosz«. (Syzyfowe prace).

Szkole, wykształceniu i wychowaniu przyznaje wszechstronne i wielkie znaczenie: pragnie dla Polski takiego początkowego nauczania, jakie widział w Szwajcarji; twierdzi,

że: »Panna, która skończyła uniwersytet, może być tak samo niedobrą, jak chłopka, ale uczynki pierwszej z musu będą lepsze, niż uczynki chłopki, na czem świat otaczający bezwarunkowo zyskuje«. (Ludzie bezdomni).

Cieszy go każdy objaw kultury, każdy objaw arystokratyzacji stosunków ludzkich, pragnie, by w tej arystokratyzacji duchowej uczestniczyły jak najliczniejsze zastępy.

*

»Niewiele uczuć, powiada Żeromski, może taką żądzą pożytecznego działania napełnić serce, jak oschła wiadomość, ile cierpiano, ile znoszono dla szczęścia pokolenia dziś żyjącego, którego cząstkę my stanowimy. Jest jakieś dziwne braterstwo, idące wstecz do tych, co już wszystko spełnili«. (Ludzie bezdomni).

Wszystko spełnili i odeszli, a ból naszych serc przywarł do ich mogił i wywyższył ich pamięć. I przekażemy pamięć ową tym, co »przyjdą i zginą jak my... gdyż przemijamy, jak fale, które zalśnią pięknością na słońcu, zestarzeją się, spłaszczą i umrą«. (Dzieje grzechu).

Piękno spokoju śmierci dostrzega człowiek poprzez ból życia, poprzez ból rozstawania się i pragnie jej dla siebie i pożąda. »Lecz człowiek nie umiera wówczas, gdy chce. Właśnie musi żyć, przetrwać całą długość cierpienia, zmierzyć sobą całą jego szerokość.« (Zamieć).

W pełnym siły obrazie ukazuje nam Żeromski, jakiem ukojeniem, jakim balsamem wśród bólu i męki życia bywa wiara: »Zeschłemi wargami, nie wiedząc czemu, wymówił (Olbromski) do Niego: Boże bądź miłościw... Serce nie szalało już teraz, jak zamieć zimowa...« (Popioły).

Na jakie szczyty wynosiła wiara dusze ludzkie, do jakich wysiłków czyniła je zdolnemi: »Dla wiecznego Boga dźwigali bryły na tylą wysokość, dla Niego złożyli nędze swego bytu, krzywdę położenia, mękę ciała i ducha... a była to wiara prosta, ledwie otłuczona, jak tamte kamienie, a tak surowo mocna, jak one«. (Promień).

W życiu naszego narodu — wiara katolicka była polską wiarą, a siłę miała olbrzymią. »Kto tego nie rozumie, ten nic nie rozumie!« (Nawracanie Judasza).

Dzieje męczeństwa za wiarę w Chełmszczyźnie mówią, że »te półnagie stada antropoidów« znały jedno uczucie — smutek i jedynego trybuna — Chrystusa. »Przed wiekami nauczyli się oni wierzyć w Pocieszyciela stokroć smutniejszego, niż oni, w dobrotliwego Władcę, który nawet najbiedniejszych miłuje. Z obrazem jego zrosła się mowa, obyczaj i cały zakres obrzędów. To też ta wiara ma korzenie długie, jak jałowiec — i panowie tyrani napocą się jeszcze, zanim ją wydrą«. (Mogiła).

Od wieków »jęk dzwonu zachwycał dusze chłopskie. Bił tam w górze nad wszystkimi, jak wzburzone serce, które uderza za wszystkich«. (W sidłach niedoli).

Jakiem cudownem tworzywem życia psychicznego bywa wiara, ukazuje nam Żeromski w przepięknym obrazie budzenia się uczuć religijnych w duszy Marcinka: »Jak na wiosnę z nagiego gruntu wyrasta niespodziewanie, na oko z niczego, pęd kwiatu, idzie za słońcem i otwiera ku niemu swój kielich, tak w duszy Marcinka z niczego wyrosło uczucie nieznane, cudowny kwiat wieku dziecięcego: ufność... Roztoczyła ona dokoła

chłopca nadziemski zapach. Wszystko było zrozumiałe i wytłomaczone w tej zaczarowanej krainie, wszystkie zjawiska i rzeczy objęte były przedziwnym systematem filozoficznym, którego punktem wyjścia był pacierz...« (Syzyfowe prace). Całe jego postępowanie stało się zależnem od nakazów zwyż płynących. Zaczął usilnie pracować jedynie dla spełnienia tych zaziemskich nakazów. »Nadewszystko ta pobożność słodziła sieroctwo Marcinka... Jego zmarła matka żyła, wiedziała o wszytkich troskach, smutkach i radościach... Wpośród trwóg, w jakie obfituje szkoła rosyjska, w głębi nocy sierocych, wiedział dobrze, że mu włos z głowy nie spadnie. Był to cudowny sen na łonie Boga«. (Syzyfowe prace).

*

Zarówno uczucia rodzinne, jak i uczucia narodowe tyczą się istot blizkich nam i miłych, związanych z nami węzłami krwi, lub wspólnością spraw życiowych, tyczą się istot, które z radością sercem darzymy, nawzajem serce od nich biorąc. Są to uczucia, przy najszlachetniejszych swoich przejawach, prze-

cież egoistyczne i właśnie przez to dla wszystkich zrozumiałe i dla wszystkich osiągalne.

Natomiast miłosierdzie, wynikające ze wszechzrozumienia i wszechprzebaczenia, króluje na wyżynach mało dostępnych. Wstępują na nie duchy wyjątkowe, mędrce świata, twórcy najdoskonalszych religij, wybrańcy bogów...

Niekiedy jednak natchnienie uczucia pozwala nawet człowiekowi z nizin wznosić się ponad logikę codziennego życia i ofiarowywać dary serca ludziom fizycznie wstrętnym i upośledzonym, wyrzutkom społecznym, przestępcom i zbrodniarzom, poczytując ich za istoty przedewszystkiem nieszczęśliwe, ukrzywdzone przez los i życie, a zasługujące na litość i na... miłość. (Dzieje grzechu).

Drogą cierpienia przedostają się maluczcy do tej krainy wyższych duchów. Cierpienie bowiem posiada moc potęgowania siły psychicznej, potęgowania wnikliwości myśli i uczucia: »Jest w duszy ludzkiej kryjówka zaczarowana, na siedm zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nic, tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia... A kryje się

w niej (w boleści) największa mądrość...« (Cokolwiek się zdarzy). A w innem miejscu: »Jak ono (cierpienie) wynosi wysoko, jak uczy, jak wszystko rozumieć pozwala«, (Mogiła).

Jak wszystko rozumieć pozwala, jak przetwarza i uduchowia, jak zbliża człowieka do szczytów boskiego pojmowania i boskiego miłosierdzia: »Charitas est singularis amicitia hominis cum Deo«. (Charitas).

* * *

TREŚĆ:

Str.

SŁOWO I OBRAZ 5

RAFFAELLO SANZIO DA URBINO 28

O SZTUCE JAPOŃSKIEJ 33

»WPŁYWY ROSYJSKIE NA DUSZĘ POLSKĄ« (KSIĄŻKA M. ZDZIECHOWSKIEGO) 40

CZYNNIKI ETYCZNE W UTWORACH ŻEROMSKIEGO . 54

* * *

PG 7017 P47

Petrazycka-Tomicka, Jadwiga
Slowo i obraz

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY